Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

R. IV T. 5 1 PAŹDZIERNIKA 1927 Nr. 19

WIADOMOŚCI KATOLICKIE

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY IDEOM I SPRAWOM KATOLICKIM

TREŚĆ:

KRAKÓW

DRUKARNIA „WIADOMOŚCI KATOLICKICH"

Za pozwoleniem Władzy Duchownej.

DWA CHRZEŚCIJAŃSTWA.

Istnienie religji wśród ludzi jest faktem, którego nie może nie uznać najbardziej nawet zdecydowany materjalista. Owszem, materjaliści trudne mają przed sobą zadanie, by wyjaśnić, w jaki sposób się to dzieje, że człowiek nie różniący się według nich istotnościowo od zwierząt, posiada religję, która, jak wiadomo, zasadza się na stosunku człowieka do jakiejś istoty wyższej ponad wszechświat, niewidzialnej, której mocy podlega wszystko. Jeżeli wiarę w pochodzenie zwierzęce człowieka wpajają ewolucjonistyczni materjaliści zapomocą rozmaitych teoryj przyrodniczych i faktów, które rzekomo tę teorję mają udowadniać, to wobec istnienia religji stoją przyrodnicy bezradni. To też do pomocy wzywają monistycznych psychologów, historyków, etnologów, i przy ich pomocy budują rozmaite, niesłychanie naciągane, nieraz aż śmieszne w swej naiwności teorje, mające tłumaczyć, skąd u tego nowego zwierzęcia, jakiem jest człowiek, mogło się wytworzyć poczucie religijne i dążenie do czegoś wyższego, nadziemskiego. Zdawaćby się przecież mogło, że człowiek, tak bardzo intelektem swoim przewyższający „resztę zwierząt", powinien przedewszystkiem patrzeć się trzeźwo na wszechświat, i jeżeli Boga niema, to winien to uznać, a nie łudzić się i tworzyć sobie jakieś fantastyczne, nadziemskie miraże. Powinien dojść do świadomości i przejąć się nią, że on jest najwyższym szczeblem w rozwoju przyrody, wolnym zupełnie panem, i tej wolności zażywać w całej pełni, a nie poddawać się prawom, dyktowanym rzekomo przez jakieś nie istniejące bóstwa i poddawać ich władzy i kontroli nawet najskrytsze swoje myśli i zamiary.

Tego domagałby się zdrowy rozsądek — tymczasem ewolucjoniści monistyczni nietylko stwierdzają istnienie religji i jej potrzebę dla człowieka, ale nawet mówią o ewolucji religji. Starają

się też tę ewolucję pojęć religijnych wykazać historycznie, a co dziwniejsza, wielu z nich, przeważna może ich część, dochodzi do wniosku, że najwyższym wyrazem religji, do jakiej ludzkość do dziś dnia dojść zdołała, jest religja chrześcijańska, ta, której podstawy dał w Swej nauce Chrystus, ów największy mędrzec i filozof, najgłębszą ze wszystkich miłością obejmujący ludzkość całą, i wiodący ją do najwyższych szczebli etycznej doskonałości.

Wierzący katolik a nie znający nowej i modnej dziś nauki historji religji, albo religji porównawczej, słysząc lub czytając te ich wywody, ucieszyłby się niezmiernie i uważałby je może za nowy dowód prawdziwości naszej religji. Byłby to jednak błąd bardzo niebezpieczny. To tyle wielbione przez ewolucjonistów chrześcijaństwo jest bowiem czemś zupełnie, istotnościowo różnem od tego chrześcijaństwa, którego stróżem i jedynym prawdziwym tłumaczem jest Kościół katolicki. Stoimy tu wobec dziwnego zjawiska, że istnieją dwa chrześcijaństwa, dwie religje, pozornie jednego mające założyciela i Jego miano noszące, a jednak przepaścisto od siebie różne, jak różnemi są też poglądy tych religij na osobę tego Założyciela.

Gdy bowiem ów Chrystus ewolucjonistów jest, jak wspomnieliśmy, najdoskonalszym z żyjących dotychczas ludzi, ale tylko człowiekiem, to w naszem chrześcijaństwie jest On nadto Bogiem, prawdziwym Bogiem, który w jednej Osobie zjednoczył naturę boską — Syna Bożego, i ludzką — Syna Dziewicy Marji. Gdy nauka Chrystusa według ewolucjonistów jest najwyższym wyrazem, czy wytworem rozumu ludzkiego, to nauka naszego Chrystusa pochodzi całkowicie z nieba, jak mówi sam Chrystus do faryzeuszów, podziwiających, podobnie jak dzisiejsi moniści, Jego naukę, „nauka moja nie jest moją, ale Tego, który mnie posłał“ (Jan VII, 16). Mamy tu więc dwa chrześcijaństwa, jedno czysto przyrodzone, racjonalistyczne, założone rzekomo przez Chrystusa, ale nie Tego, który żył naprawdę, lecz takiego, którego sobie wymyślili ewolucjoniści i w którego też istnienie historyczne niektórzy z nich wątpią, a drugie chrześcijaństwo prawdziwe, nadprzyrodzone, założone przez Chrystusa, Boga-Człowieka, którego istnienie na ziemi jest ponad wszelką wątpliwość, lecz którego nauka nie jest wymyślona przez człowieka, ale przyniósł On nam ją z nieba. Jest to więc nauka objawiona ludziom przez Boga, a całe chrześcijaństwo nasze, zawarte całkowicie i bez reszty je-

dynie w nauce Kościoła katolickiego, opiera się na Objawieniu, i nie zawiera ani jednego dogmatu, któryby był wymyślony przez człowieka.

Ta różnica zasadnicza jest źródłem różnic dalszych a niezmiernie doniosłych. Przedewszystkiem chrześcijaństwo owo przyrodzone jest pragmatyczne, to znaczy podstawowe jego zasady ulegają ciągłym przemianom, czyli, jak powiadają, wewnętrznej ewolucji, zależnej właściwie od każdego z jego wyznawców, urabiających sobie i wyobrażających to „chrześcijaństwo“ według swej woli i upodobań, i według potrzeb i zasad danej epoki. Tymczasem podstawowe zasady chrześcijaństwa prawdziwego, jako nie pochodzące od ludzi, lecz objawione przez Boga, który jest prawdą niezmienną, absolutną, są bezwzględnie niezmienne, żadnym nie ulegają przemianom, stanowią depozyt prawdy niewzruszonej, niezależnej od poglądów ludzi i epok.

Mówi się wprawdzie o ewolucji dogmatów, wiemy z dziejów Kościoła, że raz poraz ogłaszano „nowe dogmaty“, ale ewolucji tej nie należy rozumieć w ten sposób, by prawdy objawione przez Chrystusa ulegały przemianie lub przekształceniu, a ogłoszenie „nowych“ dogmatów nie znaczy, by dogmat ten nie zawierał się mniej lub więcej wyraźnie w nauce objawionej, głoszonej przez Chrystusa i apostołów. Ewolucja dogmatów w Kościele katolickim oznacza tylko coraz głębsze tych dogmatów zrozumienie, a ogłoszenie jakiegoś nowego dogmatu nakłada na wszystkich chrześcijan obowiązek uznania prawdy w tym dogmacie zawartej za objawioną, ogłoszenie zaś to dlatego było potrzebne, że nie wszystkim było jasnem, czy ta prawda rzeczywiście zawierała się w depozycie wiary, podanym przez Chrystusa i apostołów. Żaden więc tak zwany „nowy dogmat“ nie podaje nowej prawdy, nie zawartej w objawieniu, a tembardziej takiej, któraby była wymyślona przez ludzi na podstawie nauk czyto filozoficznych, czy przyrodniczych, a nawet na podstawie jakichś objawień. Pamiętać trzeba, że objawienie prawd nadprzyrodzonych ustało ze śmiercią ostatniego Apostoła.

I pamiętać ciągle trzeba, że nigdy, przenigdy i pod żadnym warunkiem żaden dogmat nie sprzeciwia się w niczem prawdom odkrytym przez naukę. I również nigdy żadna nauka ludzka w rozwoju swoim nie odkryje prawdy, któraby w czemkolwiek sprzeciwiała się dogmatom, czyli prawdom objawionym. Bo cho-

ciaż sposób w jaki ludzkość posiadła prawdy religji chrześcijańskiej jest zupełnie inny od tego, za pomocą którego zdobywamy prawdy naukowe, to jednak źródło prawd jednych i drugich jest to samo, — a jest niem Bóg, odwieczne i jedyne źródło wszelkiej Prawdy.

Dalszą różnicą między chrześcijaństwem przyrodzonem, do którego ludzkość doszła rzekomo przez ewolucję psychiczną, a chrześcijaństwem nadprzyrodzonem, objawionem, jest stosunek między dogmatem, a etyką. W chrześcijaństwie przyrodzonem zasadnicze prawdy ulegają, jak wspomnieliśmy, ciągłym przemianom. To też nic dziwnego, że są one przedmiotem lekceważenia samych ich wyznawców, którzy zresztą dowolnie odrzucają lub przyjmują coraz to nowe prawdy. Cały natomiast nacisk kładą oni na etykę chrześcijańską. Jednak i ta ich etyka zasadniczo różni się od etyki, jaką ogłosił Chrystus.

Chrystus bowiem swoją naukę o moralności oparł na dwóch czynnikach, bezwzględnie koniecznych i wzajemnie się uzupełniających, a czynnikami temi są wolna wola i łaska. W chrześcijańetwie prawdziwem na czyn prawdziwie etyczny złożyć się koniecznie muszą oba te czynniki. Czyn chociażby zgodny z przepisami nauki Chrystusowej i spełniony z całą świadomością, a więc pod wpływem wolnej woli, nie ma pełnej wartości etycznej chrześcijańskiej, jeżeli nie jest spełniony w stanie łaski. Bo kto nie ma łaski, ten w znaczeniu chrześcijańskiem nie ma życia — życie bowiem chrześcijańskie to życie nadprzyrodzone. Odpowiednio też do tego cała etyka chrześcijańska opiera się na dogmacie i każde odrzucenie choćby najmniejszego dogmatu nie da się połączyć z tą etyką. Stąd pierwszą i zasadniczą cnotą chrześcijaństwa nadprzyrodzonego jest wiara.

Chrześcijaństwo przyrodzone wręcz przeciwnie zapatruje się na stosunek dogmatu do etyki. Dla niego dogmaty chrześcijańskie są owszem często kamieniem obrazy, a prawdy takie jak wieczność kary, konieczność łaski, boskość Chrystusa, pochodzenie wszelkiej władzy od Boga, dogmat Trójcy Przenajświętszej, o grzechu pierworodnym, o potrzebie pokuty, nie mówiąc o innych, są czemś, na co rozum ich żadną miarą zgodzić się nie chce. Mówią oni chętnie natomiast o niezmiernej miłości Chrystusa dla ludzi, o altruizmie, o wielkiej godności człowieka, o potrzebie umoralnienia tak jednostki jak społeczeństwa. „Wierz w co

chcesz, byleś dobrze żył", — oto streszczenie wszystkich ich dogmatów.

Jak z powyższego widać zestawienia, chrześcijaństwo to, które według twierdzenia wielu jego wyznawców rozwinęło się z hellenizmu pogańskiego, w istocie swojej mimo nazwy wziętej od Chrystusa, bardzo niewiele różni się od tego poganizmu. Owszem, powiedziećby można, że jest od niego gorsze i niebezpieczniejsze. Hellenizm bowiem uznawał poza światem materjalnym istnienie świata nadprzyrodzonego i uznawał konieczność związku z tym światem nadprzyrodzonym, tak dla pojedynczego człowieka, jak i całego społeczeństwa. Stąd życie państwowe i społeczne Hellenów związane było najściślej z religją i wykonywaniem kultu. Dzisiejsze chrześcijaństwo przyrodzone natomiast przeczy zupełnie istnieniu świata nadprzyrodzonego, a przynajmniej nic nie chce o nim wiedzieć. Stąd wyzwala całkowicie jednostkę z pod jego wpływu, a między państwem i religją tworzy hermetyczny rozdział. Chrześcijaństwo to wprowadza gorzej niż spoganienie, bo zupełne zmaterjalizowanie, które powoli obejmuje coraz szersze zakresy działalności człowieka: rodzinę, szkołę, przemysł, instytucje polityczne, społeczne i państwowe, wreszcie stosunki międzynarodowe.

To usunięcie pierwiastka nadprzyrodzonego z tych wszystkich dziedzin, na jakie patrzymy obecnie, jest duchowi prawdziwego chrześcijaństwa zasadniczo przeciwne i z nim nigdy pogodzić się nie da. Nie łudźmy się — prawdziwe chrześcijaństwo jest tylko jedno, jest ono religją nadprzyrodzoną, i wpływowi i zasadom jego musi się oddać człowiek cały, zarówno w najtajniejszych zakątkach swego życia duchowego, a więc umysłu i uczuć, jak i w swej działalności zewnętrznej i jako członek ludzkiego społeczeństwa. Stąd i to społeczeństwo i jego urządzenia muszą być nawskroś przesiąknięte zasadami Chrystusa.

Nad pojedynczym człowiekiem i nad całą ludzkością króluje Chrystus.

STYGMATYCZKA Z KONNERSREUTH.

Chcąc nie chcąc dzisiejszy świat materjalistyczny musi przypominać sobie o istnieniu zakresu zjawisk, których materjalnemi prawami przyrody nauka nie umie tłumaczyć. Widownią zjawiska takiego, które obecnie niezmiernie podnieca coraz bardziej opinję powszechną, jest mała miejsco-

wość Konnersreuth, w górnej Frankonji w Bawarji, odległa o pięć kilometrów od najbliższej stacji kolejowej Waldsassen, na linji idącej z Regensburga do Eger. Bohaterką tych zjawisk jest prosta dziewczyna, córka krawca, trzydziestoletnia Teresa Neumann. Tysiące i tysiące ludzi z rozmaitych stanów i narodowości, między nimi wysocy dostojnicy duchowni, jak naprzykład sławny organizator ostatniego kongresu eucharystycznego w Chicago, ks. kardynał Mundelein, ks. biskup dr. Schreiber z Meissen i inni, odwiedza Teresę w jej ubogiej izdebce, zwłaszcza w piątki, gdy leży na pościeli krwią zbroczonej, z twarzą, na której przez szereg godzin odwzorowują się z niezmierną plastyką straszne jakieś cierpienia, którym Teresa w tym czasie podlega. Dość powiedzieć, że w piątek 5 sierpnia b. r., zebrało się przed małym domkiem krawca około trzydziestu kapłanów, a 1700 ludzi świeckich, którzy przez kilka godzin czekali cierpliwie w ogonku, gdyż tylko po dziesięć osób naraz puszczano do domu, i to na krótką chwilę. Na dłuższy nieco czas dopuszczono tam kapłanów, około godziny 12-tej w południe. Jak pisze do *Katholische Kirchenzeitung* jeden z obecnych tamże księży, proboszcz archidiecezji solnogrodzkiej, widok Teresy wywarł na obecnych wrażenie bardzo silne i opuszczali izdebkę głęboko wzruszeni, niejednokrotnie zalani łzami.

Z Teresą dzieją się rzeczy niezwykłe nawet w dziejach świętych. Przedewszystkiem nosi ona na rękach i nogach i piersi tak zwane w mistyce stygmaty, to znaczy rany, przechodzące przez nogi i ręce nawskroś, podczas gdy rana w boku jest jakie pięć cm. długa a centimetr szeroka. Początkowo była ona płytka, powierzchowna, teraz zaś, mianowicie od święta Boskiego Serca Jezusa, sięga tak głęboko, że biedna Teresa ma uczucie, jak gdyby rana przechodziła nawskroś przez serce i plecy. Niezwykła jest ta okoliczność, że rana ta znajduje się nie jak u Chrystusa po prawej stronie piersi, lecz po lewej. Prócz tego, na tylnej części głowy wieniec, złożony z ośmiu ran. Dodać trzeba, że rany na nogach i rękach, stanowiące otwory wielkości naszej złotówki, zamknięte zwykle zarówno ze strony zewnętrznej jak i wewnętrznej, są pokryte cienką skórką, tak, że pod światło przeświecają czerwonawo. Szczegóły te stwierdzane ciągle przez wielką ilość naocznych świadków, opisuje dr. Ervin von Aretin, w dodatku do *Münchener Neuste Nachrichten* z dnia 3 sierpnia b. r.

Wieczorem we czwartek rany zaczynają się otwierać, a w piątki, z wyjątkiem czasu wielkanocnego, to znaczy od Wielkanocy do święta Trójcy Przenajświętszej, Teresa przeżywa z nieopisanem natężeniem wizje męki Pańskiej, które trwają z niezmierną regularnością od wpół do pierwszej w nocy do pięć minut przed pierwszą w południe, a więc prawie dwanaście godzin. Mówimy przeżywa, gdyż Teresa, która w czasie ekstazy traci zupełnie związek zmysłowy ze światem zewnętrznym, wszystkie szczegóły męki Chrystusa nietylko z całą dokładnością widzi i z niemi współczuje, ale je z Chrystusem wspólnie cierpi, „jakby w jakimś opisie męki Chrystusowej, mówi dr. Aretin, odczytywać można z jej twarzy i głowy, na której niema już prawie nic ludzkiego, wszystkie słowa i zajścia tej męki“. — I gdzieindziej „jej ciało odczuwa uderzenia biczów, na jej głowę wtłaczają koronę cierniową, przez jej ręce przebijają się okrutne gwoździe“.

Nic też dziwnego, że to co na tej księdze twarzy Teresy wyczytał

przez godzinę nieprzerwanej obserwacji dr. Marcin Mayer i co opisał następnie w *Bayrischirer Courier*, przechodzi grozą wszystko, co kiedykolwiek o męce Chrystusa wymyślili mistycy, mowcy lub poeci. Scena, której odwzorowania świadkiem był dr. Mayer przedstawiała samo ukrzyżowanie Chrystusa. Oto co tam czytamy:

„Na twarzy odbija się niewypowiedziane współczucie dla Tego, którego właśnie rozciągają na drzewie krzyżowem. Oblicze jej krwią zalane, odbija się od białej chusty na głowie. Na wargach widać grubą czerwoną skorupę ciągle świeżo zasychającej krwi, na której błyszczy krew nowo napływająca i krzepnąca. Chustka na głowie i bielizna na lewym boku piersi są krwią przepojone. Możnaby się pytać z jakiego źródła pochodzi ta krew tutaj, u tej osoby, która już od pół roku nic nie jadła i nie piła. Rzęsy są zlepione i spajają silnie powieki od dołu. Przy przybijaniu rąk przechodzi przez całe ciało ciche, bezradne skomlenie i drżenie. Przy krzyżowaniu stóp przebiega przez nogi przy każdem uderzeniu młota skurcz widoczny przez kołdrę. Fizjognomja twarzy swoją boleścią i udręczeniem wprost rozdziera serce. Wyraz ten mąk przenikających do szpiku kości, nie mógłby się spotęgować nawet przy rzeczywistem krzyżowaniu stygmatyczki. Ciało nieco się rozciąga, głowa wraz z krzyżem, który stawiają prosto i spuszczają do dołu, wznosi się do góry. Twarz cierpiącej wygląda teraz jakby jakaś karta ze starych męczeńskich aktów. Czoło podobne jest do zmatowanego, rozstrzaskanego na kawałki zwierciadła, tak jest pomarszczone cierpieniem. Nozdrza rozszerzają się i zwężają szybko, usta skrzywione opadłe bezsilnie, otwarte tak, że na górnych zębach widać nieco krwi, która spływa z policzków do prawego kąta ust. Palce zaczynają się bezustannie poruszać, przypominając odruchy palców człowieka rzeczywiście ukrzyżowanego. Kilka razy głowa zwraca się jakby coś bystro nadsłuchując i wydając rodzaj oddechu pełnego ulgi, przemawiał wtedy dobry łotr. To znowu wpośród wyrazu, wskazującego na straszliwą śmiertelną walkę, przejawia się bolesna niechęć połączona z pełnym zdumienia, jakby broniącym się gestem lewej ręki, skierowanym ku bluźniącemu towarzyszowi ukrzyżowania, po lewej stronie Zbawiciela. Palce drgają coraz boleśniej, krew płynie coraz obficiej i coraz czerwieńsza. Język spalony pragnieniem. Ta dusza odsunięta od czasu i przestrzeni, jak to widać na ciele i twarzy pół umarłej i nieprzytomnej, cierpi wszelkie fazy tortur współczucia bezgranicznego, urągającego wszelkiej możności wysłowienia, współczucia z agonją Kalwarji i jeszcze bardziej bezgraniczne współczucie walki śmiertelnej, w której nawet serce kamieni i skał Golgoty się załamało i pękło. Z wieży kościelnej na rynku bije godzina trzy na pierwszą. Świadomi przebiegu ekstaz widzą, że nadchodzi najwyższy punkt i jej koniec. Na polu tłoczą się ludzie, pozatem panuje śmiertelna cisza, jak przy łożu umierającego. Cierpienia, spowodowane parnem powietrzem zwiastującem burzę, krwią i potem, bielizną sztywną ze skrzepłej krwi i krwią nadgryzioną, dochodzą do najwyższego napięcia. Stygmatyczka przeciąga się i wyciąga ręce jak gdyby chciała ukrzyżowanego zdjąć z drzewa krzyża, a twarz jej wygląda, jakby wpatrywała się w Jego słowa *Boże mój Boże, czemuś mnie opuścił*. Ostatni dreszcz wstrząsa ciałem, które się wyciąga i naciąga tak, że mięśnie trzeszczą, ostatnie zblednięcie

śmiertelne, ostatnie rozpaczne załamanie ramion — i Teresa osuwa się jakby wypadając z niewidzialnych rąk na poduszki łóżka. Leży bez ruchu — jak obraz najokrutniejszej śmierci. Czasem trwa to aż do soboty zanim się ją zdoła wyswobodzić z pokrwawionej i przepoconej bielizny i umyć. Ale potem wraca szybko do siebie i staje się tą samą świeżą, zdrową, odpowiadającą i uśmiechniętą dziewczyną, którą się w czwartek widziało — aż nastanie znowu pierwsza godzina w piątek i znowu zacznie człowiek umierać na krzyżu.

Wizje, jakie wśród tego miewa Teresa, wrzynają się tak głęboko w jej pamięć, że zdolna, jest później powtórzyć wszystko, z najmniejszemi szczegółami, przyczem to szczególnie musi zdumiewać u tej prostej dziewczyny, że powtarza ona wiernie słowa, jakie słyszała w języku aramejskim, i to, jak fachowi znawcy stwierdzili, zupełnie poprawnie. Przy pochodzie na górę Kalwarji, szczególnie wstrząsają nią fałszywe tony trąb rzymskich żołnierzy, lub grzechot krzyżów wleczonych na łańcuchach przez obu łotrów. Ciekawym jest ten szczegół, że według jej wizji, Chrystus nie niósł na Kalwarję krzyża, ale trzy belki, które potem na miejscu krzyżowania zbito razem w kształcie litery Y. Dokładność i prawdziwość szczegółów, odnoszących się do miejscowości, do ulic, placów i budynków starej Jerozolimy, zdumiewa najuczeńszych orjentalistów i archeologów.

Prócz wizyj, odnoszących się do męki Pańskiej przeżywa także inne sceny z życia Chrystusa, Matki Najśw. i apostołów, a nawet męczeństwo św. Wawrzyńca, patrona jej parafji.

Już to wszystko co się powiedziało, jest niezwykłe i nie dające się wytłumaczyć znanemi dotychczas prawami przyrody. Ale zachodzi u Teresy fakt jeden, sprzeczny wprost ze wszystkiem, co dotychczas poznała fizjologja i medycyna. Oto od Trzech Króli 1923 Teresa nie przyjmowała żadnego stałego pokarmu, a co więcej, od Bożego Narodzenia 1926 nie przyjmuje nawet płynu, tak, że już z górą trzy ćwierci roku żyje bez żadnego pokarmu i napoju. Nawet jej Komunja św. codzienna odbywa się w ten sposób, że kapłan podaje jej na srebrnej łyżeczce ćwierć zwykłego komunikanta, zwilżonego kilkoma kroplami wody, co Teresa spożywa z ogromną trudnością i boleściami. Fizjologja zna wypadki głodowania, dochodzące do kilkudziesięciu dni, ale osobnik taki przyjmował wodę i przy tem leżał ile możności nieruchomy, a w końcu wykazywał ogromne wyniszczenie i wychudnięcie organizmu. U Teresy tymczasem widzimy coś całkiem przeciwnego. Waży ona 55 kg. więc prawie normalnie, podczas każdej ekstazy piątkowej traci na wadze 4 kg., lecz już na drugi dzień w sobotę osiąga swą normalną wagę, co jest wprost zdumiewające.

Nic dziwnego, że ta jej głodówka mogła budzić wątpliwości, dlatego też konsystorz biskupi w Regensburgu nakazał czterem zaprzysiężonym zakonnicom czuwać nad Teresą przez czternaście dni i nocy bez przerwy, przyczem dozór ten odbywał się pod kontrolą protestanckiego profesora psychjatrji z uniwersytetu Erlangen. Kontrola szła tak daleko, że naprzykład w nocy oświetlano Teresę nagle lampką elektryczną, by się przekonać, czy przypadkiem tajemnie nie przyjmuje jakiegoś pokarmu. Badano nawet i ważono wodę, której używała do płukania gardła i do mycia. Przekonano się

jednak ponad wszelką wątpliwość, że niema tu nawet mowy o jakiemś oszustwie. Tem bardziej zaś wydaje się ono niemożliwem psychicznie, wobec całego usposobienia i zachowania się Teresy. Wszyscy, którzy ją cokolwiek bliżej poznali, stwierdzają, że jest ona niezmiernie prostą, dziecięco szczerą, a tłumne ciągłe odwiedzanie, którego jest przedmiotem, sprawia jej niezmierną przykrość. Pragnęłaby ona całem sercem żyć w ukryciu i pracy prostej. „Ale wiesz, — mówi ona z prostotą do Jezusa, którego ukochała całą swą istotą — jeżeli moje biedne cierpienie sprawi, że kilku ludzi nakłoni do kochania Ciebie, to każ mi całą wieczność cierpieć każdego dnia dziesięć razy tyle, chętnie to zniosę". A powiedziała to ona na drugi dzień po przebyciu swych nie dających się opisać męczarni. Wspomniany dr. Aretin czyni uwagę: „To, co się odsłania z duchowego życia tej wiejskiej dziewczyny, sięga takiej wyżyny moralnej i heroicznej wielkości, że milknie wobec niej wszystko. Toteż nawet w opisach dzienników całkiem liberalnych, niekatolickich, nie czytamy nigdzie zwykłych frazesów o oszustwie, histerji, patologji, suggestji i tym podobnych. Uznają wszyscy, że fakta, jakich tu jesteśmy świadkami, są w zwykły sposób niewytłumaczalne".

Zewnętrzne wrażenie, jakie sprawia Teresa, w ten sposób opisuje redaktor szwajcarskiej Gazety Kościelnej, na podstawie odwiedzin w Konnersreuth z dnia 30 czerwca b. r.:

„Postać jej jest przeszło średniego wzrostu, szczupła, chodząc powłóczy nogami, dlatego, że z powodu ran na nogach może stąpać tylko na pięty; ubrana jest zawsze na czarno, na głowie nosi zawsze białą chustkę, która z przodu spada luźno na ramiona, według starobawarskiego zwyczaju. Na obu rękach rękawice bez palców, by ukryć rany. Twarz blada, trochę chuda, oczy duże i bardzo uduchownione. Cała jej postać bardzo mnie zadziwiła. Oczekiwałem według wszystkich opisów prostej dziewczyny wiejskiej, i co do tego się nie pomyliłem, ale wyraz oczu, twarzy, całego zachowania się był tak dobrotliwy i niewinny, tak wzniosły i pełen spokoju duszy, tak pogodny i serdeczny, że doprawdy byłem zadziwiony i zbudowany. Po przywitaniu proboszcz Teresy kazał jej usiąść. Powiedziałem, że przybywam z Szwajcarji. Wtedy rozjaśniła się jej twarz radością, oczy jej zabłysły i powiedziała z widoczną przyjemnością w dialekcie tak trudno zrozumiałym dla Szwajcarów: „Ach z Szwajcarji! Ale tam musi być pięknie! Tyle tam jest gór, rzek i jezior, a ja tak kocham góry i całą naturę, bo przecież wszystko stworzył Pan Bóg".

Trzeba bowiem dodać, że Teresa, jak niegdyś ów święty stygnatyk z Asyżu z przed 700 laty i jak tyle, tyle innych dusz świętych i czystych, jest entuzjastyczną miłośnicą przyrody, a kilkugodzinna przejażdżka odbywana w powozie dra Wutza, napełniała ją niezmierną radością, rozkoszowała się każdym kwiatkiem, każdym ptakiem. Toteż jedyną rzeczą, którą wolno przynieść jej w ofierze, są kwiaty. Pieniędzy nie przyjmuje się tam zupełnie, chociaż te ciągłe odwiedziny nie odbywają się bez strat materjalnych dla niezamożnego krawca.

Co o tem wszystkiem sądzić? Czy rzeczywiście mamy tu do czynienia ze zjawiskami nadprzyrodzonemi, z cudami? Sądzić o tem jest rzeczą władz kościelnych. Przychodzi tu jednak na pamięć modlitwa kościelna, którą Ko-

ściół święty podaje na dzień 17 września, poświęcony pamiątce stygmatów św. Franciszka z Asyżu: „Panie Jezu Chryste, — czytamy tam — któryś wobec oziębłości, w którą świat zapada, celem zapalania serc naszych ogniem miłości, wznowił w ciele błogosławionego Franciszka święte stygmaty Twojej męki, spraw litościwie, byśmy za jego zasługą i wstawiennictwem nosili krzyż ustawicznie i czynili godne owoce pokuty“. Dziś świat chyba więcej pogrążony w oziębłości, niż za czasów św. Franciszka, a pogańskie zmaterjalizowanie i chęć zmysłowego używania coraz więcej ogarnia nasze cywilizowane społeczeństwa. Może Bóg przez Teresę Neumann pragnie tym nadzwyczajnym sposobem wstrząsnąć umysłami i sercami i skierować ku nadprzyrodzonym pragnieniom i ideałom. W każdym razie zaznaczyć należy, że dotychczas przynajmniej ze zjawisk w Konnersreuth nie wynikła dla wiary i moralności żadna szkoda, a dokonało się tam już wiele dla dusz dobrego.

ANIOŁOWIE.

Jest dogmatem wiary, że Bóg stworzył istoty doskonałe, duchowe, które nazywamy aniołami. Wprost rozumem przyrodzonym nie można dowieść istnienia aniołów, lecz ze stanowiska rozumu tego jest ono prawdopodobne.

Już Arystoteles przypuszcza istnienie substancyj bezcielesnych, które tylko umysłem można dostrzec. Św. Tomasz z Akwinu mówi, że Bóg stworzył istoty zupełnie niematerjalne, gdyż tego domagała się doskonałość wszechświata. Bóg bowiem stwarzając, zamierza dla swych stworzeń pewne dobro, które polega na podobieństwie do Boga. Do doskonałości wszechświata potrzebne więc były oprócz stworzeń cielesnych jeszcze istoty rozumne, które w doskonalszy sposób uczestniczą w podobieństwie do Boga. Człowiek jest istotą duchowo cielesną, aniołowie zaś to istoty czysto duchowe, nie ograniczone czasem ani przestrzenią.

Bóg stworzył bardzo wiele aniołów i ta właśnie wielka ich liczba należy do ich doskonałości. Każdy anioł to substancja duchowa oddzielna, prosta, niezniszczalna. Niezniszczalna dlatego, że aniołowie nie mają ciał materjalnych, rozkład zaś rzeczy jakikolwiek dokonuje się tylko przez to, że forma jej oddziela się od materji.

Aniołowie nie potrzebują ciał, skoro nie poznają za pomocą zmysłów, mogą jednak przybierać ciała. Wiemy z Pisma świętego o ukazywaniu się aniołów w ludzkiej postaci. Święty To-

masz mówi jednak, że anioł przybrawszy ciało, nie wykonuje czynności istotnych dla istot cielesnych, to znaczy, nie tworzy wraz z niem jednej istoty żywej, duchowo-materjalnej, lecz porusza przybranem ciałem jakby manekinem. Czasem zaś okazują się aniołowie w postaci materjalnej tylko w ten sposób, że wywołują w wyobraźni człowieka obrazy, tak, iż zdaje mu się, że widzi jakby ludzką postać.

Anioł nie jest ograniczony przestrzenią w taki sposób, jak ciała materjalne. Nie jest jednak wszędzie, bo na to musiałby mieć moc nieskończoną, a to jest właściwością samego tylko Boga. Anioł jest tam, gdzie działa swoją mocą. Może się poruszać co do miejsca, to znaczy, mocą swoją obejmuje raz to, raz inne miejsce. Ten ruch odbywa się w czasie, gdyż skoro jest zmiana, to możemy wyznaczyć to co było pierwej i to co później.

Te duchowe istoty nazywamy aniołami, to znaczy zwiastunami, posłańcami, jakby pośrednikami między Bogiem a ludźmi. Rzeczywiście aniołowie spełniają rozkazy Boga i pomagają nam w dążeniu do Niego. Skoro nam pomagają, to muszą nas znać, chociaż nie poznają nas tak doskonale, by mogli wiedzieć, co się dzieje w naszych sercach. Tylko Bóg zna nasze uczucia i najskrytsze myśli. Aniołowie poznają nasze myśli tylko w ich skutkach, o ile człowiek czemś się zdradzi nazewnątrz.

Bóg w swojej nieskończonej dobroci postanowił, aby każdy z nas miał szczególną pomoc w osobie Anioła Stróża. I tak nawet Chrystus jako człowiek miał z pewnością osobnego Anioła, który Mu był wyłącznie oddany. Wszyscy aniołowie kochają ludzi, bo widzą, że jesteśmy przybranemi dziećmi Boga, przyszłymi dziedzicami nieba, stworzeni na obraz i podobieństwo Stwórcy. Mówią teologowie, że ludzie zajmą miejsca, które były przeznaczone dla aniołów, którzy upadli. Ponieważ zaś niema dwóch równych aniołów, więc niejeden człowiek będzie wyżej wyniesiony w chwale od wielu aniołów. I nic w tem niema dziwnego — wszak ponad wszystkimi aniołami jest Chrystus jako człowiek i Marja, ich królowa.

Aniołowie są bardzo doskonałym obrazem Boga, jako istoty czysto duchowe, to znaczy obdarzone rozumem i wolą, a nie mające ciała. Poznanie i wola aniołów różnią się od poznania i woli ludzkiej. W poznawaniu człowieka a w poznawaniu anielskiem jest przedewszystkiem ta różnica, że człowiek rozumuje,

wnioskuje, anioł zaś widzi odrazu przez intuicję, mianowicie posiada idee wrodzone, jakby ogólne podobieństwa rzeczy, nadane mu z natury przez Boga. Nie poznaje więc rzeczy przez swoją własną istotność, jak Bóg, ani z przedmiotów nie otrzymuje wrażeń, jak człowiek, który poznaje zapomocą zmysłów, lecz anioł każdy poznaje rzeczy przez idee wrodzone. Im wyższy anioł, tem ogólniejsze ma idee i doskonalej i więcej w nich poznaje.

Ale oprócz tego poznania mają aniołowie jeszcze drugie poznanie, mianowicie oglądają nieustannie wszystko w Bogu, jako w pierwszej przyczynie.

Podobnie jak zmysły u człowieka nie mylą się co do swych właściwych przedmiotów poznania, tak i umysł anioła nie myli się co do tego, czem jest rzecz jakaś. Poznaniem naturalnem, to jest przez idee wrodzone, anioł poznaje rzeczy materjalne nieporównanie doskonalej, niż zdoła pojąć umysł człowieka. Widzi też rzeczy przyszłe, o ile one wynikają koniecznie ze swych przyczyn. Wszelkie zaś rzeczy przyszłe nie konieczne, lecz mogące się zdarzyć, sam tylko Bóg poznaje, gdyż na to potrzeba mocy nieskończonej.

Tajemnice łaski aniołowie oglądają w Bogu owem widzeniem nadprzyrodzonem, lecz nie z natury. Z natury anioł poznaje samego siebie, my zaś nie znamy naszej istotności. Widzi ją tylko sam Pan Bóg, stąd tylko Bóg może osądzić człowieka sprawiedliwie. Anioł nie pojmuje człowieka całkowicie, podobnie jak nie ogarnia Boga, chociaż Go ogląda bezpośrednio.

Co do woli, to wiemy, że jest ona skłonnością do dobra ogólnego. Aniołowie poznają dobro, a poznając je, pragną dobra czyli mają wolę. Wiemy, że wola odnosi się tylko do dobra, ale ta wola jest wolna, to znaczy może wybierać wśród dóbr wyższych i niższych. I anioł ma wolną wolę, ale nie może już odpaść od Dobra Najwyższego. Jak człowiek z natury pragnie szczęścia, to jest dobra, i czegokolwiek pożąda, to pragnie tego tylko jako pewnego dobra, tak anioł w sposób oczywisty oglądając samo Dobro, w którem znajduje pełne szczęście, nie może go już niechcieć i porzucić dla dobra niższego, jak to czyni człowiek, gdy grzeszy.

Anioł z natury kocha Boga więcej niż siebie, gdyż poznaje w Bogu Dobro najwyższe. W sposób naturalny kochają też

aniołowie siebie wzajemnie, widząc, że są istotami jednej natury. Widzimy więc, że dla człowieka tem bardziej jest rzeczą z natury obowiązującą, by kochał Boga nadewszystko, a bliźniego jak siebie samego.

Wiemy dalej o aniołach, że stworzeni byli w łasce, lecz nie byli w niej utwierdzeni. Utwierdzenie w łasce dał im pierwszy akt miłości. Podobnie człowiek przechodzi próbę doczesnego życia, tylko ta próba trwa dłużej, ze względu na słabość natury ludzkiej. Bóg dał różne stopnie łaski tak aniołom jak ludziom, stąd niema dwu równych istot co do stopnia łaski. Jest jednak ta różnica, że człowiek póki żyje na ziemi, może postępować w miłości, anioł zaś już jej tylko używa, bo w niebie zasługiwanie ustaje.

Aniołowie ciesząc się w Bogu pełnem szczęściem, mają jednak jeszcze szczęście tak zwane przypadłościowe, mianowicie z tego, co robią dla chwały Boga, i z szczęścia naszego.

W Ewang. św. Łukasza (XV, 10) czytamy o radości aniołów z grzesznika, który czyni pokutę. Z jakąż ufnością możemy się zwracać o pomoc do tych duchów pełnych miłości, skoro właściwością miłości jest to, że pragnie się ona drugim udzielać, rozszerzać swe dobro na innych. St. Szaleska.

TYDZIEŃ SPOŁECZNY W NANCY.

Każdego lata do jednego z wielkich miast francuskich, często u stóp którejś z imponujących katedr, *Uniwersytet wędrujący* przyjeżdża na pracowite dni *nauk społecznych*. Własne jego życie miesza się wtedy z życiem danej okolicy i przystosowywuje do danego zagadnienia, nie tracąc przez to nic ze swej całości i głębokiej oryginalności, tak naukowej, jak metodycznej.

Zawsze do siebie podobny, Tydzień społeczny wierny swej tradycji, umocniony daleko patrzącą zachętą i życzliwością Ojca św., bada zmieniające się fakty w wiecznem świetle zasad chrześcijańskich. Ma on jako twór żywy nietylko ducha, ale i duszę.

Praca tych sześciu dni Tygodnia rozwija się nietylko w harmonijnej zgodzie zagadnień naukowych i katolickiego natchnienia. Przedsięwzięcie to ma to pociągającego, że posiada różnorodne audytorjum, w którem się cisną we współzawodnictwie parlamentarzyści i robotnicy, syndykaliści i teologowie, rolnicy i studenci, i wreszcie profesorowie, którzy przy tym niewyczerpanym arsenale chcą odnowić swe uzbrojenie. Co zaś przedewszystkiem uderza i wzrusza nowo przybyłych, którzy się szybko przyzwyczajają do gorącej

atmosfery Tygodnia, to pogodna i pełna wzajemnego zaufania przyjaźń, która łączy dusze i serca w intensywnem życiu miłości braterskiej. Niema tu ani trochę owego nastroju panującego na kongresach uroczystych i przygotowanych, bez harmonji między przemawiającymi a słuchającymi. Tu wszyscy dają i wszyscy dostają. Tu się mnoży i promienieje do najdalszych zakątków kraju, a nawet zagranicy wiedza ciała profesorskiego, któreby było chwałą jakiegoś wydziału uniwersyteckiego, którego wysoką naukę słuchacze decentralizują codzienną praktyką życiową. W tem znaczeniu mógł powiedzieć jeden za najwybitniejszych profesorów Tygodnia, Deslandres, że „w roku jest 52 tygodni społecznych". Ten zaś tydzień główny, oficjalny, który jedynie zna szeroka publiczność, odbywa się tradycyjnie pod przewodnictwem naukowem biskupa.

Po przemowie powitalnej biskupa, pełnego życzliwości i poważania dla przybyłych, prezydent tych Tygodni, prof. Eugenjusz Duthoit, dziekan z Lille rozpoczyna serję prac swym wykładem wstępnym. Kto zna, lub odczuwa tego nauczyciela i mistrza, temu przychodzi odrazu na myśl słynne powiedzenie pewnego profesora, żałującego, że jeden z jego studentów go nie zrozumiał: „Jakże chcecie, by mnie rozumiał, kiedy mnie nie lubi". Słuchacze rozumieją prof. Duthoit.

Z wielką jasnością buduje on na wstępie do Tygodnia jakby portyk monumentalny, który łącząc się z całością, zapowiada budowę, mówi o jej celu, objawia jej dążności, a jest nim problem kobiety w ramach rodziny. Pokazuje on słuchaczom los, jakiby kobiecie chciały zgotować trzy kierunki, dziś głównie pauujące. Powiedział im czego nas dziś uczy chrystjanizm o tem zagadnieniu kobiety w społeczeństwie, które miało być przedmiotem studjów na zebraniach w Nancy. Zaznaczył wreszcie niektóre konsekwencje i dobre strony, których się można spodziewać dla kobiety i dla społeczeństwa od prawdziwego chrześcijańskiego feminizmu, podkreślając szczególnie, że rodzina tworzy istotnościową daną w problemie kobiety i że zawsze trzeba wrócić do rodziny, gdy się bada stosunki kobiety do społeczeństwa.

Po dziekanie z Lille, panna Leontyna Zanta bada feminizm z całą ścisłością naukową ale i całem sercem; jako kobieta, która nie uważa, by jej ideałem było naśladowanie mężczyzny, połączone ze zrezygnowaniem z tego wszystkiego, co z ewentualnej obywatelki czyni zawsze niezaprzeczoną królowę.

Przypomniała ona z przeszłości jak i z teraźniejszości najbardziej charakterystyczne rysy feminizmu: feminizm indywidualny i kolektywny, feminizm walczący i przystosowujący się, krytykując feminizm walczący, któremu są pokrewne niektóre formy współczesnego feminizmu zgubnie egoistycznego i ku sobie tylko zwróconego, a polecając feminizm przystosowujący się, który napojony katolicyzmem, przystoi kobiecie wszystkich czasów.

Po tem przedstawieniu faktów, od którego zawsze się rozpoczyna praca tygodni społecznych, przyniósł szereg wykładów pożyteczne uzupełnienie. Dr. Biot, były dyrektor laboratorjum szpitala Hotel Dieu w Lionie, mówił o tem, czego nas uczy biologja o naturze kobiecej, dr. Collin, profe-

sor medycyny na uniw. w Nancy, o kobiecie studentce, ks. Dassonville, o działalności kobiecej na terenie podniesienia rodziny, p. Tessier o działalności kobiet na terenie organizacji zawodowej, wreszcie p. Eblé, generalny sekretarz sekretarjatu społecznego w Paryżu o płacy kobiet. Wszyscy dorzucili swą część pożytecznych wiadomości o położeniu kobiety, lub pewnej kategorji kobiet, o ich wysiłkach nad poprawą swych stosunków, i o rezultatach już osiągniętych.

Wykłady teoretyczne i historyczne powierzono tego roku p. Vialatoux, ks. Gillet, p. Valensin i prof. Goyan. Pierwszy z nich ze zwykłą swą potęgą myśli zdefinjował naturę kobiety jako człowieka, oraz społeczną naturę istoty ludzkiej i przedstawił dlaczego i jak kobieta i społeczeństwo nawzajem siebie potrzebują, i dlaczego współczesny feminizm, którego zasługą było wykrycie pewnych nadużyć, a winą zapoznanie społecznej natury człowieka, skazany jest na zupełne bankructwo w naszem społeczeństwie, które już tak bardzo jest zarażone indywidualizmem. Trzeba się udać do źródeł chrześcijańskich, by zobaczyć, jak z nich wytryskują zasady prawdziwego feminizmu.

Co zaś do ks. Gillet, zajął się on po mistrzowsku poważnem zagadnieniem jedności moralności dla obu płci. Jedność ta istnieje, i opiera się na nauce rozumu i na nauce wiary. Jednakowoż równość duchowa kobiety i mężczyzny nie może usunąć pewnej nierówności materjalnej, tej właśnie, która się wypowiada różnicą indywidualną płci. Z równości i z różności powyższych wypływają pewne konsekwencje indywidualne, rodzinne, społeczne, które ks. Gillet doskonale oświetlił w ciągu wykładu. Zaznaczył on tam szczególniej, że Kościół nie mógłby odrzucić głosowania kobiet, które jest kwestją moralnej konieczności, obowiązku obywatelskiego, a którego wykonywanie jest zgodne z indywidualnemi przymiotami potrzeby i wymaganiami istotnościowemi rodziny, a do tego należy zawsze powracać, jeśli się chce określić przeznaczenie kobiety z punktu widzenia zasad.

W jaki sposób chrystjanizm objawił światu co myśli o kobiecie, jak wyznacza główne miejsce w swej nauce tajemnicy stworzenia i odkupienia, i jak z tego wynika koncepcja bardzo wysoka, bardzo czysta, bardzo dobroczynna kobiety, oto myśli, które w pierwszej części swego wykładu rozwinął ks. Valensin, profesor teologji w Lionie, zachowując do drugiej części okazanie nie mniej jasne, w jaki sposób w ciągu wieków uczynił chrystjanizm z kobiety bardziej ludzki typ ludzkości, podmiot bardziej świadomy nowych obowiązków i nowych praw.

Prof. Jerzy Goyau, w przepięknym obrazie historycznym opisał co wzamian kobieta zrobiła dla chrystjanizmu, od Dziewicy-Matki i współodkupicielki rodzaju ludzkiego, aż do naszej epoki, w której na korzyść Kościoła rozwija się działalność Marcelli i Pauli, Klotyldy i Radegondy, Brygidy i Katarzyny Sieneńskiej, Joanny d'Arc i Teresy, Gertrudy i Małgorzaty Marji, zgromadzeń kontemplacyjnych, dobroczynnych, nauczających, misjonarskich, przez akcję tak wzruszającą, tak pełną niezmiernych nadziei tych wczorajszych poganek, które wstępując do krajowych zgromadzeń religijnych, stają się już tysiącami pomocnicami misyj.

Następnie przystąpili profesorzy Tygodnia społecznego do badania re-

form czyto umysłowych, czy z zakresu moralności, czy prawa, któreby można przeprowadzić, by przywieźć nasze współczesne społeczeństwo do wypełnienia wobec kobiety wymagań nauki i tradycji chrześcijańskiej, nie tracąc przytem nic z prawdziwego postępu, który tymczasem się dokonał. Wychowanie, prawo, ekomja mają tu tłumaczy w osobach mons. Jullien, biskupa z Arras, panów Gounaud i Boucand.

Mons. Julien biskup z Arras, przed objęciem wielkiej diecezji był sam wybitnym wychowawcą. Mówił on subtelnie o wychowaniu dzisiejszej kobiety, chciałby, by wychowanie to było silnie przesiąknięte kulturą klasyczną, której właściwością jest zapewnienie odpowiedniej równowagi w rozwijaniu zdolności kobiety. Kultura klasyczna pomoże także w wyrabianiu tej elity kobiecej, bardziej niż kiedykolwiek niezbędnej we współczesnej demokracji. Mowca pragnąłby także, by kobiety miały lepsze uposażenie przy zarabianiu na życie, a szczególny nacisk kładzie na absolutną konieczność religji w wychowaniu, gdyż ostatecznie można się obejść bez wszystkich innych zasad, ale ta jest niezbędna.

P. Emanuel Gounaud profesor fakultetu katolickiego w Lionie, w wykładzie swym zachwala taką reformę prawa, któraby większe swobody przyznawała kobiecie zamężnej w zarządzaniu majątkiem.

Pan Ch. Boucaud, profesor na tymże fakultecie, również prawnik, wykazywał, że kobieta która zajmuje się w gospodarstwie domowem głównie organizowaniem szczegółów, powinna być czynnikiem uduchowniającym dla swego męża, zagłębionego w materjalnych interesach, dla dzieci omotanych zwierzęcością pierwszych lat życia, dla całego gospodarstwa pogrążonego w materjalnych troskach.

Ostatnim wykładem na ten temat było przemówienie prof. Arnould, z uniwersytetu w Poitiers, o żonie, współpracowniczce umysłowej męża. Widzimy więc, że organizatorzy Tygodnia nie zaniedbali żadnego ze sposobów patrzenia na zagadnienia misji rodzinnej kobiety.

Zagadnienie kobiety zawodowej ma w dobie obecnej prawie równe znaczenie. Prof. Danel, prawnik, wykazuje w tej sprawie, że działalność zawodowa musi być zawsze podporządkowana u kobiety zadaniom rodzinnym. Wynika stąd, że niektóre zawody muszą być dla niej zupełnie wykluczone, że trzeba będzie kobietę kierować tylko do tych, których wykonywanie godzi się z jej temperamentem i z jej zadaniami, oraz, że silnie zorganizowany syndykalizm kobiecy będzie musiał osiągnąć zmiany w pracy kobiet, odpowiadające jej posłannictwu. Pan M. Turmann, profesor wydziału prawniczego we Fryburgu mówi, że zmiany te zaczynają wprowadzać już w różnych ustawodawstwach, zwłaszcza we Francji.

O kobiecie na wsi mówiła pani Kéranfleck. Długie doświadczenie przekonało przemawiającą, że praca kobiety w życiu rolniczem, która ma być współpracą, doskonale odpowiada jej temperamentowi i jej zdolnościom, ale powinna być wcześnie przygotowaną.

Niepodobna streszczać dokładniej wszystkich wykładów, musimy się ograniczać na krótkiem wymienianiu ich tematów. I tak p. Deslandres, profesor na wydziale prawa w Dijon, mówił o rozwoju ruchu sufrażystek, i o powodach, dla których kobieta obecnie prawie wszędzie bierze udział w życiu

politycznem. P. Renard, profesor prawa na uniwersytecie w Nancy, okazał, że warunki obecne sprzyjają przyjmowaniu kobiet do funkcyj administracyjnych, choć tu należy się kierować przedewszystkiem roztropnością, która kobiety będzie odsuwać od pewnych zadań administracyjnych zbyt przykrych, lub zbyt pochłaniających, od zadania szefa naprzykład w biurze o mieszanym personalu.

O kobiecie w życiu międzynarodowem mówił Mons. Beaupin, znawca zagadnień związanych z Ligą narodów, zwracając uwagę na wychowanie pacyfistyczne, które przypada kobietom katolickim, na potrzebę ich współdziałania w pracy społecznej i polepszenia warunków bytu, wyraża życzenie, by kobieta więcej się interesowała życiem międzynarodowem, gdyż czeka ją tam dobroczynne zadanie do spełnienia.

Nie zapomniano i o zagadnieniach dnia bieżącego, jak o opiece prawnej nad kobietą w sprawie uwiedzenia, wykazując tu zgodność prawa świeckiego z prawem kanonicznem i teologją moralną; dalej, jak uniknąć proletaryzacji mas, znajdując radę na to tylko w obronie praw ducha, praw rodziny, pewnych zasad ludzkości, w wyrabianiu w człowieku istoty myślącej, istoty moralnej.

Prócz tych wykładów naukowych, odbywały się co wieczór zebrania zarówno religijne jak świeckie po kościołach i salach zebrań, przeznaczone częściowo dla mężczyzn, częściowo dla kobiet. Wszystkie były tak przepełnione, że setki osób już nie znalazły miejsca i musiały pod gołem niebem w sąsiednich ogrodach słuchać przemówień, które powtórzyły rozgłośniki. Tydzień społeczny w Nancy zamknął ks. biskup Ruch prawdziwym hymnem wdzięczności dla jego organizatorów, oraz podziękowaniem za łaski, które Bóg w tak widoczny sposób pracom kongresu udzielił.

Vie Catholique.

POSTĘPY SZKÓŁ KATOLICKICH W STANACH ZJEDNOCZONYCH. Pismo szkolne *Catholic Welfare Conference* (Katolickiej Konferencji Dobrobytu) ogłosiło statystykę frekwencji szkół katolickich Stanów Zjednoczonych w r. 1926.

Ogólna liczba dzieci zapisanych do tych szkół wynosiła 74.849, co stanowi wzrost 14.680 w porównaniu z r. 1924. W r. 1924 było o 11.281 dzieci więcej niż z początkiem roku 1922.

Od roku 1924 do 1926 wzrosła liczba kolegjów katolickich ze 139 do 154, w tych dwóch latach wybudowano 15 nowych kolegjów żeńskich.

Katedr było w r. 1926 5.734, o 1019 więcej niż w r. 1924. Pośród nauczających było 2.792 zakonników (mężczyzn i kobiet) i 2.942 świeckich (mężczyzn i kobiet). Najwięcej uczęszczano na kursa nauk ścisłych i sztuki, a następnie wyliczając według ilości frekwencji na prawo, medycynę, handel, inżynierję, pedagogję, dentystykę.

Na uniwersytet katolicki w Waszyngtonie zapisało się 1612 osób. W innych wyższych szkołach katolickich mamy następujące cyfry: Uniw. Fordham 6.017, Uniw. Loyola w Chicago 5.012. Uniw. Marquette 4.267. Uniw. de Paul 4.002, Uniw. Notre Dame 3.237, Uniw. St. Louis 2.897, Boston Colledge 2.571, Uniw. Dunquesne 2.342, Uniw. Creighton 2.307, Uniw. Peorgetown 2.268, Uniw. w Detroit 1.955, St. John's Collegde Brooklyn 1.532, Uniw. Loyola w Nowym Orleanie 1.258, Kolegjum św. Ksawerego w Cincinatti 1.210, Kolegjum św. Krzyża w Worcester 1.120.

Najbardziej uczęszczane kolegja żeńskie są w New Rochelle, Winona, Scranton, St. Paul Mt. St. Vincent, w Waszyngtonie i w Convent Station nr. I. Liczba uczenic wzrasta nieustannie.

WIARA I NAUKA.

IZAAK NEWTON I JEGO WPŁYW FILOZOFICZNO-RELIGIJNY. Dok.

Ostatnie lata dręczyła Newtona przykra bardzo choroba pęcherza, objająca się przedewszystkiem brakiem możności powstrzymywania uryny. W r. 1725 zapadł on na gwałtowny kaszel i zapalenie płuc, jednak niespożyty organizm zwyciężył, i mimo, że do powyższych chorób przyłączyły się silne ataki artretyzmu, Newton przyszedł jako tako do zdrowia, chociaż już rzadko z domu wychodził. 28-go lutego 1927 roku czując się całkiem dobrze, udał się Newton na posiedzenie Royal Society, któremu jako prezes przewodniczył. Przecenił jednak swe siły, zmęczenie było za wielkie i spowodowało nagły powrót ataków pęcherza. Powrócił do Kensington, gdzie zamieszkał od czasu poprzedniej swej choroby, odzyskał nieco siły, a 18-go marca czytał nawet dzienniki i rozmawiał swobodnie z swoim lekarzem. Jednak już o 6-tej wieczorem tego samego dnia popadł w bezprzytomność i pozostał w niej aż do 20 marca 1727 roku, w którym to dniu o 2-giej rano rozstał się z tym światem. Ciało jego z wielką uroczystością pogrzebano w angielskim panteonie narodowym, w Westminster Abbey, gdzie spoczywa.

II.

Do powyższego szkicu biologicznego dodaćby trzeba jeszcze kilka uwag, celem scharakteryzowania Newtona jako człowieka i jako uczonego, by głębsze dać zrozumienie jego wpływu na późniejszy rozwój filozofji. Kiedy słyszymy o Newtonie, to zwykle wyobrażamy sobie w nim typ męża nauki, oddanego całkowicie badaniom matematyczno-fizycznym i astronomicznym. Tymczasem biografowie obecni mówią zupełnie co innego. Zestawienie wszystkich danych, jakie posiadamy o wewnętrznem, psychicznem i zewnętrznem życiu Newtona, wykazują, że nauki ścisłe, którym Newton poświęcił największą część swego życia tyle wysiłków umysłowych, i w których doszedł do takich rezultatów, że zapewniają one mu jedno z naczelnych miejsc w historji rozwoju nauk, że te nauki ścisłe bynajmniej nie były nietylko jedynym, ale nawet pierwszorzędnym przedmiotem jego zainteresowania. Mąż ten, który pierwszy nauczył nas badać promienie słońca i którego potężny genjusz podał ową zasadę powszechnej grawitacji, będącą kluczem do rozwiązania zagadki mechanizmu wszechświata i znowu w badaniach swych chemicznych usiłował wydrzeć przyrodzie jej najgłębsze tajemnice, w odkryciach matematycznych, zwłaszcza rachunku różniczkowego, owej *method of fluxions,* rzucał podwaliny pod ów najbardziej może zdumiewający twór ducha ludzkiego, jakim jest nowsza matematyka, ten Newton bynajmniej nie znajdował w tem wszystkiem zaspokojenia i nasycenia. Swoim głębokim, syntetycznym umysłem rwał się on wyżej i głębiej, pragnąc dotrzeć do pierwszej przyczyny wszechrzeczy, za jaką słusznie uważał Boga. To też ten wielki, genjalny matematyk, fizyk, astronom był przedewszystkiem, i w swych najgłębszych zamiłowaniach i dążeniach — teologiem.

Jednym z dowodów tego, albo może wypływem, jest owa dziwna i zagadkowa cecha charakteru Newtona, na którą niejednokrotnie zwrócili uwagę biografowie, że Newton stosunkowo tak mało cenił i prawie lekceważył swoje największe naukowe pomysły. Zajmował się naprzykład czas jakiś z zapałem problemem powszechnej grawitacji i doszedł w jego opracowaniu do takich wyników, do jakich nie zdołali dotrzeć najwybitniejsi nawet współcześni mu uczeni, a następnie z powodu nieznacznej niezgodności między jego teoretycznemi obliczeniami, a datami wziętemi z doświadczenia rzucił wszystko w kąt, a nawet zagubił swe notatki i prace nad tym przedmiotem, i dopiero w wiele lat później musiał je wyrabiać na nowo.

Ta pewnego rodzaju obojętność Newtona dla swych zdobyczy naukowych odbija się także w jego sławnych dysputach z Hookiem i Leibnitzem, w których chodziło o udowodnienie pierwszeństwa odkryć newtonowskich. Newton wprawdzie twardo stał przy swych prawach, i bynajmniej nie był obojętny na roszczenia Hooka co do grawitacji i Leibnitza co do rachunku różniczkowego. Ale i tu nie szedł za daleko, zaznaczył swoje stanowisko, a potem usunął się i zamknął się w sobie. Gdyby nie Halley, nauka byłaby pozbawioną jednego z najwspanialszych dzieł naukowych, jakiem są *Principia* Newtona.

Nawet niesłychane rezultaty, do jakich doszedł w swych naukowych dociekaniach, nie napełniały go taką radością i nie wywierały nań takiego wrażenia, jakby się należało spodziewać. Jeden z jego najnowszych biografów podnosi nawet wątpliwość, czy wogóle Newton zdawał sobie sprawę z niezmiernej wyższości swego genjuszu nad otoczeniem, z odpowiedzialności, jaką posiadanie umysłu tak genjalnego nań nakłada. Byłoby to może dowodem pewnej małoduszności, bo co innego jest wywyższać się niesłusznie i pychą przejmować ze swych zdolności i wrodzonych przymiotów, a co innego uznać je na to, by wyzyskać je na korzyść postępu ludzkości. O pewnej małoduszności charakteru Newtona, jakby nie dorównującego jego potężnej umysłowości, świadczyłyby i inne rysy. Newton grzeczny i gładki w obejściu unikał bliższego zetknięcia się z innymi i przez całe życie nie miał żadnego przyjaciela w ścisłem tego słowa znaczeniu, duszy jego nie uszlachetniła nigdy wielka miłość do kobiety. Mimo to jednak był on w życiu dyplomatą i umiał wyrobić sobie u współczesnych niezmierne wzięcie.

Jako człowiek nauki umiał on na dany problem, którym się w danej chwili zajmował, skupić i wytężyć wszystkie siły, pracując nad nim czyto doświadczalnie, czy teoretycznie, dniami i nocami, przyczem wystarczało mu niewiele godzin snu na dobę i nikt w takich razach nie widział go spiącego w dzień. Zapamiętywał się w pracy do tego stopnia, że zapominał o wszystkiem, i nieraz posługaczka, przyszedłszy rano znajdywała obiad i kolację z dnia poprzedniego prawie nietknięte. Kiedy mu przyszła myśl szukania kamienia mądrości, metodami alchemicznemi, wtedy piec chemiczny palił się dniem i nocą, Newton czuwał nad nim tygodniami bez przerwy naprzemian ze swoim pomocnikiem. Wogóle jedną z głównych tajemnic powodzenia w pracy była dla Newtona, jak zresztą i dla tylu innych, owa tak w Anglji zwłaszcza i w Ameryce ceniona *power of concentration*, zdolność skupiania

umysłu z całym wysiłkiem i wyłącznie na jeden przedmiot, — przymiot niestety tak rzadki u Polaków, co jest z pewnością głównym powodem, dla którego Polacy, mimo przez wszystkich przyznawanej siły i talentu nie zajmują jednego z pierwszych stanowisk na międzynarodowym rynku produkcyj naukowych. Powinni pamiętać o tem ci, którzy pracują nad odrodzeniem naszej ojczyzny, zwłaszcza na polu szkolnictwa.

Wracając do Newtona jako teologa, zaznaczyć trzeba, że Newton tutaj, podobnie jak w swych badaniach nad nauką ścisłą, szedł własnemi drogami. Jak już wspomnieliśmy, był on w stosunku do katolicyzmu zapalonym protestantem i uważanym był za pietystę, spełniającego gorliwie i jawnie swe obowiązki religijne. Mimo to jednak, i mimo, że żył w bezżenności, i że pochodził z rodziny pastorskiej, jednak „święceń“ duchownych nie przyjmował, to znaczy, nie wstąpił w stan duchowny anglikański. Święceń kapłańskich anglikanie jak wiadomo nie posiadają. Należą do grupy chrześcijaństwa nie mającego sakramentalnej hierarchji.

Na właściwy może powód tego natrafił świeżo biskup anglikański Barnes. Newton mianowicie w przekonaniach swoich religijnych odstępował daleko od wierzeń panujących wówczas w kościele anglikańskim, do którego należał, i jest wogóle rzeczą wątpliwą, czy wierzył w zasadniczy dogmat chrześcijański, jakim jest dogmat o Trójcy Przenajświętszej. Napisał też w roku 1690 rozprawę teologiczną pod tytułem: *„Dwa wybitne zepsucia Pisma świętego, w liście do przyjaciela“*. Chodziło w tych pismach o owe sławne dwa miejsca Pisma świętego, mówiące o Trójcy Przenajświętszej, mianowicie o pierwszy list św. Jana, rozdział V, wiersz 7, i pierwszy list św. Pawła do Tymoteusza, rozdział III, wiersz 16. Newton starał się tu udowodnić, że fałszywie tłumaczono tam tekst oryginalny Pisma świętego, że więc z miejsc tych nie można wnioskować o dogmacie Trójcy Przenajświętszej. Przyjacielem tym był znany filozof sensualistyczny, ale w konsekwencjach swych właściwie materjalistyczny, Locke, który otrzymał list ów w listopadzie 1690 roku. Newton z początku pragnął, żeby rozprawkę tę ogłosić drukiem, później jednak, bojąc się następstw i wrzawy, którąby ten krok musiał wywołać wśród wierzących kół anglikańskich, zażądał od Locka, który miał właśnie jechać do Holandji, by list ten przetłumaczył na język francuski i ogłosił go drukiem na kontynencie. Sprawa nie doszła do skutku i dopiero w dłuższy czas po zgonie Newtona, bo w roku 1754 rzecz wyszła w druku w Londynie. Newton napisał nadto szereg innych rozpraw teologicznych, jak naprzykład „Uwagi nad proroctwami Daniela i objawieniami św. Jana“, dalej „Lexicon Propheticum”, Historję kościoła“, Historję stworzenia” i wiele innych, zwłaszcza odnoszących się do statystyki historycznej. Ortodoksyjnym chrześcijaninem Newton więc z pewnością nie był, ale był zdecydowanym teistą, i sławne są pod tym względem jego cztery listy, jakie między grudniem 1692 a styczniem 1693 napisał do Ryszarda Bentleya, wybitnego młodego uczonego. Bentley mianowicie otrzymał katedrę, ufundowaną przez sławnego uczonego Roberta Boyléa, która miała mieć cel popierania wiary chrześcijańskiej. Pierwsze dwa wykłady postanowił Bentley poświęcić dowodom o Opatrzności bożej, zaczerpniętym ze świata fizycznego. Przygotowując się do tych wykładów napotkał Bentley na pewne trudności, z których główną był argument wy-

toczony przez poetę łacińskiego Lukrecjusza przeciwko wierze w stworzenie świata przez Boga. Materja, według Lukrecjusza, była początkowo rozsiana równomiernie po całym wszechświecie, a następnie na mocy swej ciężkości ukształtowała ona ciała niebieskie i wogóle wszechświat taki, na jaki obecnie patrzymy. Newton w czterech wyżej wspomnianych listach podaje niektóre argumenty na istnienie Boga, co zaś do teorji Lukrecjusza, Newton wykazuje, że materja rozprószona po wszechświecie, pozostawiona sama sobie, nie mogła utworzyć jasnego słońca i ciemnych planet i udzielić im ruchu okrężnego koło słońca. Także zdaniem Newtona sprzeciwia się prawu grawitacji idea Platona, wedle której planety powstały bardzo daleko od ziemi i następnie wpadły do systemu słonecznego, gdzie osiągnęły tory, po których się obecnie poruszają.

Widzimy więc, że Newton był teistą jawnym i z głębokiego przekonania, a w obronie istnienia Boga występował z całą stanowczością. I tu właśnie zaczyna się tragizm Newtona i jego znaczenie w filozofji, na które dotychczas nie zwracano właściwie uwagi i tylko Einstein mimochodem oń potrącił w swym artykule o Newtonie, ogłoszonym z okazji jego jubileuszu w *Manchester Guardian*, a powtórzonym przez astronomiczne pismo *The Observatory*, z którego go cytujemy.

„Wielcy materjaliści starożytnej cywilizacji greckiej — pisze tam Einstein — przyjmowali wprawdzie, że wszystkie materjalne zjawiska stoją w związku z procesem ruchów atomów, podlegającym ścisłym prawom, nie zwracając się do woli żywych stworzeń jako do niezależnej przyczyny. Descartes w sposób sobie właściwy przywrócił do życia to pojęcie, lecz pozostało ono śmiałym postulatem, problematycznym ideałem szkoły filozoficznej. Ku rzeczywistemu usprawiedliwieniu naszej wiary w istnienie całkowitej przyczynowości fizycznej wirtualnie przed Newtonem nic nie uczyniono".

I rzeczywiście, gdy dziś rzucimy okiem na te dwa wieki, które upłynęły po Newtonie, zobaczymy, że ów kierunek filozoficzny, zwany racjonalizmem matematycznym, którego Newton był jednym z głównych twórców i koryfeuszów, rozwinął się tak bujnie, że właściwie wziął w swe główne posiadanie myśl filozoficzną następnych pokoleń. Materjalizm grecki odrzucony przez późniejsze kierunki szkoły filozoficznej z pogardą, jako oparty wyłącznie na niczem nie usprawiedliwionych przypuszczeniach, ten materjalizm tak bardzo zawsze ponętny dla niskich popędów człowieka, odżył teraz z całą gwałtownością, znalazłszy takiego genjalnego swego renowatora, jakim był Newton.

Trzeba przypomnieć sobie, że obie główne szkoły filozoficzne, to znaczy Arystotelesa i Platona, pod których wpływem stała ludzkość od tylu wieków, filozofję przyrody budowały na zasadach przyjmujących i uznających ciągłe działanie świata duchowego na świat materjalny. Dość powiedzieć, że wielu wyobrażało sobie planety jako istoty żywe, a św. Tomasz, chociaż tę teorję porzuca, jednak utrzymuje, że planety ruch swój wykonują pod działaniem istot duchowych, czyli aniołów. I Newton w swym teizmie bynajmniej nie usuwał świata materjalnego z pod ciągłego działania istoty duchowej, jaką jest Bóg, i nawet siłę powszechnej grawitacji ciał odnosił do działania Boga. Jednak ten Bóg jego był dosyć dziwaczny. Indentyfiko-

Czytelnie Okrężne „Postęp“

Kraków — ulica Basztowa 8.

Tyle jest w naszej literaturze pięknych i wartościowych dzieł, tyle po miastach księgarń, tyle wypożyczalni, a ciągle słychać „pożycz mi książki, nie mam co czytać“, i nic dziwnego: książki są drogie, księgarnie prowincjonalne źle zaopatrzone, a w wypożyczalniach trudno się doczekać nowszych rzeczy. — A jednak książki są niezbędne każdemu, nikt się już bez nich obejść nie może, ale i nikt nie **uchyli się** od wpływu który wywierają. — A że poziom duchowy i kulturalny jednostki, jest poziomem kraju, więc rozpowszechnienie dobrej, a literacko wartościowej pracy jest czynem katolickim i patrjotycznym. Grono osób zajmujących się specjalnie nowożytnym ruchem literackim, rozumiejąc, że każden z nas ma ścisły obowiązek dorzucenia cegiełki swej pracy w budowie odzyskanej Ojczyzny, obmyśliło praktyczny i łatwy sposób zaopatrzenia się w dobre książki. Sposobem takim są

„CZYTELNIE OKRĘŻNE“.

Czytelnie takie urządzone są w następujący sposób. Zbiera się 10 osób, które przez 10 miesięcy wymieniają pomiędzy sobą 10 paczek z książkami. — Wymiana odbywa się okrężnie, w stałym porządku, to znaczy, że każda z tych osób dostaje każdego 1-ego paczkę z książkami od jednej i tej samej osoby, a 30-ego wysyła ją dalej, znów do jednej i tej samej z góry naznaczonej osoby. — W 10-tym miesiącu ostatnia paczka zostaje własnością tej osoby, u której się znajduje. — Osoba, która zebrała kółko z 10 członków, stoi na jego czele i zamawia taką Okrężną czytelnię w Zarządzie Czytelni Okrężnych „Postęp“.

Zamawiająca osoba dostaje w opłaconej przesyłce całą czytelnię zupełnie gotową, zawierającą 10 paczek zrobionych, ponumerowanych i tak dobranych, aby w każdej dostarczyć czytelnikom lżejszego i poważniejszego czytania.

Książki są w języku polskim.

W każdej paczce jest 3—4 książek, są tam powieści, podróże, pamiętniki, dzieła historyczne etc. Dzieła są wybierane z pośród najlepszych utworów nowoczesnej Literatury Polskiej, a czasem i z zagranicznej.

Osoba zamawiająca czytelnię potrzebuje już więc tylko zaadresować poszczególne paczki, ułożyć kolejność, jaką owe książki krążyć mają pomiędzy czytelnikami i zawiadomić osoby należące do kółka, od kogo będą każdego 1-go odbierać książki i komu mają je znowu każdego 30-go odsyłać. Zamawiający dostaje czytel-

nię parę dni] przed 1-szym października, aby na 1-go książki mogły być w ręku czytelników.

Osobę będącą na czele Kółka uprasza się o zebranie po 14 zł. od każdego członka i o odesłanie pieniędzy do Zarządu Czytelni Okrężnych „Postęp“. Cena za całe Kółko czytelniane 140 zł. Przy zamawianiu Czytelni trzeba nadesłać połowę tj. 70 zł., resztę do trzech miesięcy.

Zarząd Czytelni „Postęp“ wysyła tylko całe czytelnie, a nie tworzy poszczególnych Kółek. Czytelnie okrężne tak urządzone ułatwiają bardzo czytanie i nabywanie książek, za 14 zł. ma się bowiem przez 10 miesięcy do przeczytania 30—40 książek, a na końcu dostaje się na własność paczkę z książkami wartości 14 zł.

Łączność każda jest siłą, a łączność w pracy, kształceniu lub rozrywce, jest siłą i dobrodziejstwem zarazem. Siłą, bo pracę czyni wydatną, dobrodziejstwem, bo szerzy kulturę a umożliwia niejednemu chwile zozrywki i wytchnienia, każde zaś nowe Kółko czytelniane jest właśnie wyrazem tej łącznej pracy ducha dla Boga i kraju.

Zarząd Czytelń Okrężnych „Postęp“.

Przesyłki czytelniane rozsyłane będą 1 października.

Zamawiać można do 15 września w Zarządzie, Kraków Basztowa 8.

Kółko czytelniane wymienia książki przez 10 miesięcy od 1 października do 1 lipca.

Cena za te 10 miesięcy 14 zł. od osoby.

Gdyby się utworzyło Kółko złożone z osób, życzących sobie dostawać więcej książek miesięcznie lub też mieć książki polskie i francuskie, proszę odnieść się z tem do Zarządu Czytelni, a za odpowiednią dopłatą życzenia te mogą być uwzględnione.

Nakładem Amelji Starowieyskiej w Krakowie, Basztowa 8.
Krakowska Drukarnia Nakładowa w Krakowie, pod zarządem J. Borkowicza.

wał Go prawie z przestrzenią bezwzględną i z czasem bezwzględnym, które to pojęcia są zasadniczem podłożem jego systemu filozofji przyrody. W swoich zaś trzech zasadach dynamicznych, o których wspomnieliśmy wyżej, a na których budowano całą nowoczesną fizykę, dał możność właściwie, o ile wogóle sam tego nie zamierzał, tłumaczenia mechanistycznego wszechświata i uniezależnienia zupełnie jego zjawisk od działań przyczyn materjalnych.

Rozmaitego odcienia materjaliści za czasów i po czasach Newtona, począwszy od racjonalistów matematycznych, poprzez pozytywizm, aż do obecnego monizmu materjalistycznego, skorzystali skwapliwie z tej możności danej przez Newtona i na podstawie trzech praw dynamicznych i jego prawa grawitacji zbudowali obraz wszechświata materjalnego, nietylko samowystarczalnego, obywającego się zupełnie bez ingerencji czynników pozamaterjalnych, ale nawet tej ingerencji nie dopuszczającego. Koroną i ostatecznem dopełnieniem tego światopoglądu było postawione i rozwinięte w połowie dziewiętnastego wieku prawo zachowania masy i prawo zachowania energji.

To wyobrażenie sobie wszechświata materjalnego jako czegoś zupełnie samo w sobie zamkniętego, przeniknęło myśl nowożytną nawskroś, i tak nią owładnęło, że ulegli jego czarowi bez słowa protestu wszyscy, nawet ci, którzy przyjmują istnienie Boga rządzącego światem i istnienie w człowieku duszy obdarzonej wolną wolą.

Z zasad Newtona wynikał logicznie bezwględny determinizm, wedle którego wszystkie zjawiska podlegają niewzruszalnie prawom mechanicznym przyrody, tak, że teoretycznie biorąc, możnaby wszystkie te zjawiska przedstawić zapomocą równania matematycznego i z niego je przewidzieć. Jasną jest rzeczą, że wobec takich poglądów stanowisko tych, którzy przyjmują istnienie wolnej woli u człowieka, a więc możność oddziaływania na zjawiska przyrody, deterministycznie jej prawom nie podległe, stało się niezmiernie trudnem do utrzymania. Bo przypuściwszy nawet, że ta ingerencja wolnej woli odbywać się może bez wprowadzania ilościowo nowej energji fizycznej, to jednak musi się ona objawiać przynajmniej przez skierowywanie istniejącej energji w kierunku nieprzewidzianym przez prawa deterministyczne świata materjalnego. Inaczej bowiem nie możnaby sobie wyobrazić sposobu występowania w świecie zewnętrznym tej wolnej woli. Energja przecież fizyczna, objawiająca się w zjawiskach, ulega przemianom najściślej określonym przez prawa termodynamiki, gdy tymczasem wolna wola, wkraczając, w przemianach tych musi wywoływać zaburzenia i zmiany ich kierunku.

Jak widzimy, trudność jest wielka i stanowi ona w rękach materjalistów jeden z argumentów przeciwko istnieniu wolnej woli, a więc w dalszej konsekwencji przeciwko istnieniu niematerjalnej duszy w człowieku. Tymczasem nie jest to ani prawdziwa trudność, ani ścisły argument, ale zwykły sofizmat, polegający na tem, że udowadnia się tu to, z czego się wyszło, to znaczy samo założenie. Newton, a jeszcze więcej opierający się na nim filozofowie, zakładając całkiem zresztą dowolnie, że świat materjalny w swych zjawiskach jest zupełnie niezależny od czynników poza materjalnych, tem samem założyli, że jest niezależny od działania wolnej woli. A więc założyli, że tego działania wykazać nie można, czyli, że dla fizyki

ono nie istnieje. Doszli więc do tego, co założyli. Przypomina się tu owo zdanie Arystotelesa, że człowiek udowodnić może wszystko co chce, jeśli dowolnie założy, co mu się podoba.

Tymczasem dzisiejsza fizyka wysnuta ze zjawisk promieniotwórczych, z teorji Einsteina i teorji kwantów, doszła do przekonania, że istnieje cały zakres zjawisk fizycznych, których nie można już tłumaczyć zapomocą samej deterministycznej fizyki Newtona. Tak więc niepodzielna władza tego genjusza w oczach naszych się kończy. Niewzruszone jego zasady tak mechaniki, jak i powszechnej grawitacji runęły, chociaż na jej miejsce nie wzniesiono jeszcze nowego gmachu, tak jednolitego wewnętrznie, jakim był gmach fizyki Newtona i kto wie, czy prędko znajdzie się na tyle potężny genjusz syntetyczny, któryby ze starych i nowych kamieni, to jest z dawniej znanych i nowo odkrytych faktów i teoryj umiał zbudować znowu gmach jednolity, o częściach logicznie między sobą spojonych.

Oczywiście ta ruina systemu filozoficzno-przyrodniczego zagroziła w samych podstawach poglądy czysto materjalistyczne na przyrodę, któremi umysłowość nasza tak na wskróś się przejęła, że gotowa poświęcić wszystko inne, niźli od nich się wyzwolić. Stąd też w ostanich czasach mówi się nawet o nieistnieniu prawa przyczynowości w niektórych zakresach zjawisk fizycznych.

Na takie obalenie podstawowych zasad rozumu i wszelkiej nauki umysł nieuprzedzony i trzeźwy nigdy się oczywiście nie zgodzi. Einstein podnosi jako cechę najistotniejszą fizyki Newtona tę okoliczność, że jest ona zbudowana na przyczynowości i cała przyczynowością przeniknięta. Stąd mówiąc o końcu fizyki Newtona, mówi on także o usunięciu zasad przyczynowości w rozważaniach nad niektóremi grupami zjawisk fizycznych i wyraża nadzieję, że jednak może się znów uda wrócić do tych zasad. Kto wie jednak i bardzo to jest prawdopodobne, że da się to dopiero uskutecznić wtedy, gdy się usunie założenie newtonowskie o zupełnej niezależności świata materjalnego od czynników pozamaterjalnych.

Newton w swem wewnętrznem życiu umysłowem i wogóle w całej swej psychice jest zagadką, której zdaje się nikt już nigdy nie rozwiąże, niesłychanie bowiem mamy mało do tego danych. W epoce, w której żył Newton, chociaż odgadywano w nim niezwykłego genjusza, nie zajmowano się jednak ludźmi wielkimi tak szczegółowo, nie podpatrywano i nie notowano faktów odnoszących się do ich życia z taką zapalczywością, jak to widzimy w późniejszych czasach, odnośnie naprzykład do Goethego, Beethovena, Darvina. Ani pamiętników ani wspomnień osobistych nie zostawił po sobie. Toteż dzisiaj nie umiemy z wielką szkodą dla nauki odtworzyć nawet drogi, jaką on dochodzi do swych najważniejszych odkryć. Tembardziej też nie możemy powiedzieć, czy Newton genjuszem swym zdołał na tyle przejrzeć doniosłość swych podstawowych zasad naukowych, by wysnuć i przewidzieć z nich te konsekwencje, które wywiodły z nich prace wieków późniejszych, a które dopiero teraz, gdy gmach przez niego stawiany gwałtownie jest zachwiany, staje przed oczyma naszemi w całej swej nagości. Dziwnem i tragicznem wydać się musi los i rola tego nawskróś teologa i zdecydowanego teisty, dającego pracami swemi naukowemi podstawę do kierunków ateistycznych i materjalistycznych. Wszystko jednak zdaje się przemawiać za tem, że Newton wstąpiwszy w swoich rozumowaniach raz na fałszywe tory, utworzył syntezę teologiczno-przyrodniczą, nie powiązaną ściśle i lo-

gicznie w swej wewnętrznej budowie. Świadomie lub nieświadomie następcy jego skorzystali z rysów niezezstawionego należycie gmachu, odrzucili teologiczne, czy teistyczne poglądy Newtona, a części przyrodniczej użyli do fundamentów pod gmach materjalistyczny i ateistyczny.

Fałszywe te tory rozumowań newtonowskich zaczęły się od tego, że Newton odrzucił i wyśmiał podstawowe pojęcia filozofji arystotelesowskiej, zwłaszcza pojęcia substancji i przypadłości, a skierował się ku mechanistycznemu tłumaczeniu wszechzjawisk. I znowu upadek fizyki newtonowskiej, jakiego obecnie jesteśmy świadkami, nasunąć musi myśl każdemu nieuprzedzonemu, że jednak od tej filozofji Arystotelesa, przyjętej i rozwiniętej przez genjusz świętego Tomasza z Akwinu, myśl ludzka w swoim rozwoju nie może odstąpić bezkarnie, a jeśli to uczyni, to po przebyciu bolesnej i zawodnej drogi na manowcach, znowu do niej wrócić musi. Newton wystąpiwszy jako wróg filozofji Arystotelesa powiódł ludzkość tam, dokąd jej prawdopodobnie wieść nie zamierzał. I kto wie, czy niezmierna jego popularność wśród sfer od nauki dalekich nawet społeczeństwa, nie pochodzi także i stąd, że podobnie jak Darvina, jednak mniejszem jeszcze prawem użyto Newtona jako powagi, mającej w sposób niezbity udowadniać naukowo słuszność materjalistycznego światopoglądu. Nasuwają się tu słowa wypowiedziane przez Newtona, które może najlepiej charakteryzują stosunek jego psychiki do nauki: „Nie wiem jak się ja mogę przedstawiać światu, ale sam sobie wydaję się podobny tylko dziecku, igrającemu na wybrzeżu morza i szukającemu rozrywki w tem, że tu i ówdzie znajduje gładszy kamyczek, albo piękniejszą niż zwykle muszlę, podczas gdy wielki ocean prawdy leżał przedemną zupełnie nieodkryty".

Słowa te nie oznaczają bynajmniej jakoby Newton był sceptykiem, a podobne poczucie swej niezmiernej małości wobec oceanu prawdy wyrywało się niejednokrotnie z ust nawskróś chrześcijańskich myślicieli, że tylko przypomnimy największego z nich, św. Tomasza z Akwinu, który przy końcu życia swego na *Summę teologiczną*, dzieło budzące zachwyt całego świata chrześcijańskiego i przelicznych myślicieli niechrześcijańskich, zapatrywał się tak prawie lekceważąco, że jej kończyć już nie chciał.

Dziś, kiedy patrzymy na Newtona z dwuwiekowej wyżyny, miałoby się ochotę zapytać, czy słusznie zastosowano do niego owo piękne zdanie: *sibi gratulentur mortales tal tantumque exstitisse humani generis decus* — niech sobie winszują śmiertelnicy, że istniała taka i tak wielka ozdoba rodzaju ludzkiego. Jak na to zdanie odpowiedzieć ze stanowiska wiary, to on tam już wie teraz — niema wątpliwości, że dla nauki położył zasługi niepomierne. Jak zwykle czas zeżre słomę błędu, złoto prawdy pozostanie niespożyte, bo ono od Boga wyszło i do Boga prowadzi.

Ks. Prof. Feliks Hortyński.

†

W ostatniej chwili tylko krótką tą wzmianką polecamy gorąco modlitwom naszych czytelników duszę ś. p. naszego nieodżałowanego redaktora

KS. FELIKSA HORTYŃSKIEGO

który zasnął w Panu, opatrzony św. Sakramentami dn. 29-go września 1927.

Obszerniejsze wspomnienie umieścimy w następnym numerze.

ten, ktoby nie wiedział, że ona się może udzielać wielu. W naturze bożej zaś, można uczestniczyć przez podobieństwo. Bóg wie zatem ilu sposobami może być coś podobne do Jego istotności. Lecz stąd pochodzą różnorodności form, że rzeczy naśladują rozmaicie istotność bożą; stąd Filozof nazywa formę naturalną *czemś boskiem* (I Physic.). Bóg więc ma o rzeczach poznanie według ich form właściwych.

Oprócz tego. U ludzi i innych poznających, rozróżnia się rzeczy o tyle, o ile wzajemnie się od siebie w wielości swojej różnią. Jeśli więc Bóg nie poznaje rzeczy w ich różności, wynika stąd, że On jest *najgłupszy*, jak to mniemali ci, którzy twierdzili, że Bóg nie zna *niezgody*, którą wszyscy znają; a to Filozof uważa za niemożliwe do przyjęcia w I *de Anima* i w III *Metaph*.

Uczy nas tego także powaga Pisma kanonicznego. Powiedziano bowiem w ks. *Rodzaju* I, 31: *widział Bóg wszystkie rzeczy, które był uczynił, i były bardzo dobre.* I do *Żyd.* IV, 13: *niemasz żadnego stworzenia niewidzialnego przed oblicznością jego, lecz wszystkie rzeczy obnażone są i odkryte oczom jego.*

ROZDZIAŁ LI i LII.

POWODY DO BADANIA JAKIM SPOSOBEM WIELOŚĆ RZECZY ROZUMIANYCH ISTNIEJE W UMYŚLE BOŻYM.

By wielość rzeczy rozumianych nie wprowadziła złożenia do umysłu bożego, należy zbadać, w jaki sposób te rzeczy, które Bóg rozumie są mnogie.

Nie można jednak w ten sposób rozumieć tej wielości, jakoby wiele rzeczy rozumianych miało w Bogu byt odrębny. Te bowiem rzeczy rozumiane byłyby albo tem samem co istotność boża; i tak przyjmowałoby się jakąś wielość w istotności bożej, co powyżej (R. XVIII, XX, XLII) wielokrotnie się odrzuciło. Albo też byłyby dodane do istotności bożej, i tak istniałaby w Bogu jakaś przypadłość, a wykazaliśmy powyżej (R. XXIII), że to jest niemożliwe.

Nie można też twierdzić, że tego rodzaju formy rozumowe istnieją same przez się, co jak się zdaje przyjął Platon, celem uniknięcia powyższej niemożliwości, wprowadzając *idee* (Phaedo, Timaeus). Formy bowiem rzeczy naturalnych nie mogą istnieć bez materji, gdyż się ich też nie rozumie bez materji.

A gdyby się to nawet przyjęło, nie wystarczyłoby to, by przyjąć, że Bóg rozumie wiele rzeczy. Skoro bowiem powyższe formy są poza istotnością Boga, jeśliby bez nich Bóg nie mógł rozumieć wielości rzeczy, co jest potrzebne do doskonałości Jego umysłu, wynikałoby stąd, że Jego doskonałość zależałaby od czegoś innego co do rozumienia, a co za tem idzie, także co do bytowania, skoro Jego byt jest Jego rozumieniem. Powyżej zaś (R. XIII), wykazano, że rzecz się ma przeciwnie.

Podobnie. Skoro w Nim tkwi przyczyna wszystkiego co istnieje poza Jego istotnością, jak to się wykaże poniżej (Ks. II, R. XV), jeśli powyższe formy są poza Bogiem, muszą mieć w Nim swą przyczynę. On Sam jest zaś przyczyną rzeczy Swoim umysłem, jak to się okaże poniżej (Ks. II, R. XXIII, XXIV). Aby zatem tego rodzaju formy poznawcze mogły istnieć, wymaga się uprzednio w porządku natury, by Bóg je rozumiał. Bóg więc rozumie wielość, nie przez to, że mnogie rzeczy zrozumiałe istnieją same w sobie poza Nim.

Dalej. Rzecz zrozumiała w czynie jest rozumem w czynie, jak też i przedmiot zmysłowy w czynie jest zmysłem w czynie. O ile zaś rzecz rozumiana odróżnia się od rozumu, o tyle jedno i drugie jest w możności, jak to także widać w zmyśle; ani bowiem wzrok nie widzi w czynie, ani rzecz widziana nie jest widzianą w czynie, jeżeli wzrok nie otrzyma formy od idei przedmiotu widzialnego, by w ten sposób powstało coś jednego ze wzroku i przedmiotu widzianego. Jeśli więc przedmioty, które Bóg rozumie są poza Jego rozumem, wynika stąd, że Jego rozum jest w możności, a podobnie i przedmioty, które On rozumie. I w ten sposób będzie potrzebował czegoś sprowadzającego Go do czynu. To zaś jest niemo-

żliwe, gdyż to by znaczyło, że istnieje ono pierwej od Niego.

Oprócz tego. Rzecz rozumiana musi być w rozumiejącym. Nie wystarczy więc przyjąć form rzeczy istniejących same przez się poza umysłem bożym do tego, by Bóg rozumiał wielość rzeczy, lecz muszą być one w samym umyśle bożym.

Okazuje się z tych samych argumentów, że nie można przyjąć, by wielość powyższych rzeczy rozumianych była w jakimś innym umyśle, prócz umysłu Boga, czy duszy, czy anioła czy inteligencji. Tak bowiem umysł boży, odnośnie do jakiegoś swego działania zależałby od jakiegoś późniejszego umysłu. A to też jest niemożliwe.

Podobnie też jak rzeczy istniejące same przez się pochodzą od Boga, tak i te rzeczy, które istnieją w rzeczach. Stąd i do bytu powyższych przedmiotów zrozumiałych w jakimś z późniejszych rozumów wymaga się uprzednio rozumienia bożego, przez które Bóg jest przyczyną.

Wynikałoby także, że umysł boży jest w możności, skoro to co rozumie, nie jest z Nim złączone.

Podobnie też, jak każda rzecz ma swój własny byt, tak ma też swoje własne działanie. Nie może się więc zdarzyć, by dlatego, że jakiś umysł jest usposobiony do działania, inny wykonywał działanie umysłowe, lecz sam ów umysł, w którym znachodzi się skłonność; podobnie jak każda rzecz istnieje przez swoją istotność, a nie przez istotność drugiego. Przez to więc, że wiele rzeczy rozumianych jest w jakimś drugim umyśle, nie staje się możliwem, by pierwszy umysł rozumiał wielość.

ROZDZIAŁ LIII.

ROZWIĄZANIE POWYŻSZEJ WĄTPLIWOŚCI.

Powyższą wątpliwość można łatwo rozwiązać, jeśli się pilnie rozważy, jak rzeczy zrozumiałe istnieją w umyśle.

Aby zaś przejść od naszego umysłu do poznania umysłu

bożego, o ile to jest możliwe, należy rozważyć, że rzecz zewnętrzna, którą rozumiemy, nie istnieje w naszym umyśle według własnej natury, lecz w naszym umyśle musi być jej idea, przez którą umysł przechodzi w czyn. Istniejąc zaś w czynie przez tego rodzaju ideę, jako przez własną formę, umysł rzecz samą rozumie. Jednak nie w ten sposób, by owo rozumienie było czynnością przechodzącą w rzecz rozumianą, jak naprzykład ogrzewanie przechodzi w ciało ogrzewane, lecz pozostaje w rozumiejącym; stoi ono jednak w stosunku do rzeczy, którą się rozumie, przez to, że powyższa idea, która jest początkiem czynności umysłowej, jako forma jest podobizną tej rzeczy.

Ponadto należy rozważyć, że umysł otrzymawszy formę od idei rzeczy, rozumiejąc, tworzy w sobie samym pewien obraz umysłowy rzeczy rozumianej, który jest naturą tej rzeczy i którą oznacza definicja. I to jest konieczne, dlatego, że umysł rozumie tak samo rzecz nieobecną jak obecną, i w tem zgadza się z umysłem wyobraźnia, umysł jednak ma to w wyższym stopniu dlatego, że rozumie także rzecz jako oderwaną od warunków materjalnych, bez których rzecz ta w przyrodzie nie istnieje; to by zaś być nie mogło, gdyby umysł sobie nie tworzył powyższego *podmiotu* obrazu umysłowego.

Ten zaś zrozumiany obraz umysłowy, będąc niejako kresem działania umysłowego, jest odmienny od idei poznawczej, która umysł wprawia w czyn, a którą należy uważać za początek działania umysłowego; chociaż jedno i drugie jest podobizną rzeczy rozumianej. Stąd bowiem, że idea poznawcza, która jest formą umysłu i początkiem rozumienia. jest podobizną rzeczy zewnętrznej, wynika, że umysł tworzy obraz umysłowy podobny do tej rzeczy, ponieważ: *jakiem coś jest, takie rzeczy sprawia.* A z tego, że zrozumiany obraz umysłowy jest podobny do jakiejś rzeczy, wynika, że umysł, tworząc taki obraz, rozumie rzecz ową.

Umysł boży zaś nie rozumie przez żadną inną ideę, jak przez Swoją istotność, jak to powyżej powiedziano (R. XLVI).

Jednak Jego istotność jest podobizną wszystkich rzeczy (R. XXIX). Z tego więc wynika, że pojęcie umysłu bożego, jako rozumiejącego Samego siebie, które jest Jego Słowem, jest nietylko podobizną samego Boga rozumianego, lecz także wszystkich tych rzeczy, których podobizną jest istotność boża. Tak więc przez jedną ideę poznawczą, którą jest istotność boża i przez jeden zrozumiany obraz umysłowy, którym jest Słowo Boże, może Bóg wiele rzeczy rozumieć.

ROZDZIAŁ LIV

JAK ISTOTNOŚĆ BOŻA, CHOĆ JEST JEDNA I POJEDYNCZA JEST WŁAŚCIWĄ PODOBIZNĄ WSZYSTKICH RZECZY ROZUMIANYCH.

Może się komuś wydawać trudnem lub niemożliwem, że jedna i ta sama rzecz pojedyncza, jak istotność boża, jest właściwą ideą czy podobizną różnych rzeczy. Skoro bowiem rozróżnia się różne rzeczy na podstawie form własnych, to jeśli jest coś podobne do jakiejś rzeczy według własnej formy, musi się stwierdzić, że ono do drugiej rzeczy jest niepodobne. Jak zaś różne rzeczy mają coś wspólnego, tak nic nie przeszkadza, by miały jedną podobiznę, jak człowiek i osioł o ile są zwierzętami.

Z tego wyniknie, że Bóg nie ma o rzeczach poznania swoistego, lecz ogólne; według bowiem sposobu, którym rzecz poznana jest w poznającym, idzie czynność poznania, jak naprzykład ogrzewanie według sposobu ciepła; podobizna bowiem rzeczy poznanej jest w poznającym jako forma, przez którą rzecz działa. Jeśli więc Bóg ma swoiste poznanie o wielu rzeczach, musi On Sam być swoistą ideą rzeczy poszczególnych. Trzeba więc badać, jak się to dzieje.

Jak bowiem mówi Filozof w VIII *Metaph.*, formy i definicje rzeczy, które je oznaczają, są podobne do liczb. W liczbach bowiem, gdy się doda lub odejmie jedność, zmienia się gatunek liczby, jak to widać naprzykład w dwójce i w trójce

Podobnie jest też w definicjach; jedna bowiem różnica dodana lub odjęta zmienia gatunek; substancja bowiem zmysłowa bez *rozumna* lub z dodatkiem *rozumna*, różni się gatunkowo.

W tych zaś rzeczach, które wiele w sobie zawierają, nie tak samo ma się rzecz z rozumem, jak z naturą. Natura bowiem jakiejś rzeczy nie znosi odłączenia od tych rzeczy, które są potrzebne do jej istnienia; nie pozostanie bowiem natura zwierzęca, jeśli się odejmie duszę od ciała. Umysł zaś może czasami brać każdą z osobna z tych rzeczy, które są w bytowaniu złączone, jeśli jedna z nich nie podpada pod pojęcie drugiej. I dlatego w trójce można rozważać osobno dwójkę, a w zwierzęciu rozumnem osobno to, co jest zmysłowem. Stąd umysł może rozważać to, co obejmuje kilka rzeczy, jako pojęcie właściwe wielu, dostrzegając niektóre z nich bez innych. Może bowiem przyjąć dziesiątkę jako właściwe pojęcie dziewiątki, odejmując jedną jedność, i podobnie jako pojęcie właściwe poszczególnych liczb w niej zawartych. Podobnie także może ująć w człowieku właściwy typ zwierzęcia nierozumnego jako takiego, i poszczególnych jego gatunków, chyba, że dodawałyby one jakieś nowe pozytywne różnice. Z tego powodu pewien filozof, imieniem Clemens, powiedział, że: *rzeczy znamienitsze są wśród bytów wzorami mniej znamienitych.*

Istotność zaś boża obejmuje w sobie znamienitości wszystkich bytów, jednak nie sposobem złożenia, lecz sposobem doskonałości, jak to wykazano powyżej (R. XXXI). Wszelka zaś forma, tak własna jak powszechna, o ile coś daje, jest pewną doskonałością i nie obejmuje żadnej niedoskonałości, chyba o ile odstępuje od prawdziwego bytu. Umysł więc boży może objąć w Swej istotności to, co jest właściwem każdej rzeczy, rozumiejąc w czem ona naśladuje Jego istotność i w czem każda z nich odstępuje od Jego doskonałości, naprzykład. rozumiejąc Swą istotność jako taką, którą można naśladować życiem a nie poznaniem, otrzymuje właściwą formę rośliny; jeśli zaś jako taką, którą można na-

śladować poznaniem a nie rozumem, otrzymuje formę właściwą zwierzęcia i tak dalej. Tak więc staje się jasnem, że istotność bożą, o ile jest absolutnie doskonała, można brać jako swoistą ideę poszczególnych rzeczy. Stąd przez nią może Bóg mieć właściwe poznanie o wszystkich rzeczach.

Ponieważ zaś swoiste pojęcie jednego różni się od swoistego pojęcia drugiego, rozróżnienie zaś jest początkiem wielości, musi się w umyśle bożym rozważać pewne rozróżnienie i wielość pojęć zrozumianych, według czego to, co jest w umyśle bożym, jest pojęciem swoistem wielu rzeczy. Stąd, skoro to się odbywa odnośnie do tego, że Bóg rozumie swoisty stosunek upodobnienia, który ma do Niego wszelkie stworzenie, wynika stąd, że idej rzeczy w umyśle bożym niema wiele ani nie są rozróżnione, jak tylko, o ile Bóg poznaje, iż rzeczy wieloma i różnemi sposobami mogą się do Niego upodabniać. I odnośnie do tego mówi Augustyn, (*Lib. Octoginta trium Quaest. Qu.* XLVI), że Bóg według innej idei czyni człowieka a według innej konia; i mówi, że są wielorakie *idee rzeczy* w umyśle bożym. Przez to także w pewien sposób utrzymuje się zdanie Platona, przyjmującego *idee* według których kształtowałoby się wszystko, co istnieje w rzeczach materjalnych.

ROZDZIAŁ LV.

ŻE BÓG ROZUMIE WSZYSTKO RÓWNOCZEŚNIE.

Z tego wynika dalej, że Bóg rozumie wszystko równocześnie.

Umysł nasz bowiem nie może wielu rzeczy rozumieć czynnie równocześnie, gdyż, skoro *umysł w czynie jest rzeczą rozumianą w czynie* (III *de Anima*), gdyby rozumiał w czynie wiele rzeczy odrazu, wynikałoby, że umysł równocześnie jest mnogi odnośnie do jednego rodzaju, a to jest niemożliwe. Mówię zaś *odnośnie do jednego rodzaju*, gdyż nic nie przeszkadza, by ten sam podmiot otrzymywał formę od różnych form różnych ro-

dzajów, jak naprzykład to samo ciało ma kształt i barwę. Idee zaś poznawcze, od których umysł otrzymuje formę na to, by ona w czynie się stała zrozumiałą, są wszystkie jednego rodzaju, mają bowiem jeden sposób bytowania odnośnie do bytu umysłowego, chociaż te rzeczy, których one są ideami, nie schodzą się w jednej naturze bytu; stąd nie są one też między sobą przeciwnemi tak jak są przeciwnemi rzeczy, które są poza duszą. Stąd pochodzi, że gdy się bierze pod uwagę jakieś mnogie rzeczy złączone w jakikolwiek sposób, rozumie się je równocześnie, równocześnie bowiem rozumie się całą ciągłość, nie część po części i podobnie rozumie się równocześnie zdanie, a nie najpierw podmiot a potem orzeczenie, ponieważ poznaje się wszystkie części według jednego gatunku całości.

Z tego więc można przyjąć, że wszystkie różnorodne rzeczy, które poznaje się w jednym gatunku, można rozumieć równocześnie. Wszystko zaś co Bóg poznaje, poznaje jedną ideą, którą jest Jego istotność (R. XLVI). Wszystko więc może rozumieć równocześnie.

Podobnie. Zdolność poznawcza nie poznaje czegoś w czynie, jeśli niema obrazu umysłowego, stąd czasami nie wyobrażamy sobie czynnie fantazmatów przechowywanych w wyobraźni, ponieważ nie zwraca się na nie uwagi, pożądanie bowiem pobudza do czynu inne władze, w tych, którzy działają przez wolę. Wielu więc rzeczy, na które równocześnie uwagi się nie zwraca, nie oglądamy równocześnie. Te zaś rzeczy, które trzeba objąć jednym czynem umysłu, muszą być rozumiane równocześnie, kto bowiem rozważa porównanie dwóch rzeczy, kieruje uwagę na obydwa, i obydwa równocześnie ogląda.

Wszystko zaś co jest w wiedzy bożej, musi podpadać pod jeden czyn umysłu. Bóg bowiem chce widzieć Swą istotność doskonale. A to znaczy widzieć ją według całej jej mocy, pod którą zawierają się wszystkie rzeczy. Bóg zatem, widząc Swą istotność, patrzy na wszystko równocześnie.

Co więcej. Niemożliwem jest, by umysł rozważający

wiele rzeczy kolejno miał tylko jedno działanie, skoro bowiem działania różnią się według przedmiotów, musi być innem działanie umysłu, którem będzie rozważał pierwsze, a inne to, którem będzie rozważał drugie. Umysł boży zaś ma jedno działanie, którem jest Jego istotność, jak to powyżej udowodniono (R. XLV). Zatem nie rozważa w następstwie, lecz równocześnie wszystko, co poznaje.

Dalej. Nie można rozumieć następstwa bez czasu, ani czasu bez ruchu, skoro czas jest *miarą ruchu według pierwej i później*. (IV *Physic.*). Jest zaś niemożliwem, by w Bogu był ruch jakiś, jak można widzieć z tego, co powiedziano powyżej (R. XIII). Niema więc żadnego następstwa w rozważaniu bożem. I tak rozważa równocześnie wszystko, co poznaje.

Tak samo. Rozumienie Boga jest samym Jego bytem, jak wynika z tego, co powiedziano powyżej (R. XLV). W bycie zaś bożym niema pierwej i później, lecz jest wszystko równocześnie, jak wykazano powyżej (R. XV). Zatem i w rozważaniu bożem niema pierwej i później, lecz rozumie wszystko równocześnie.

Oprócz tego. Wszelki umysł rozumiejący jedną rzecz po drugiej, rozumie czasem w możności a czasem w czynie; gdy bowiem rozumie pierwsze w czynie, rozumie drugie w możności. Umysł boży zaś nie jest nigdy w możności, lecz zawsze rozumie w czynie (R. XVI). Nie rozumie więc rzeczy w następstwie, lecz rozumie wszystko równocześnie.

Tej prawdzie przyświadcza też Pismo św., powiedziano bowiem Jak: I, 17, że: *u Boga*) niemasz odmiany ani zaćmienia przemiany.*

ROZDZIAŁ LVI.

ŻE POZNANIE BOGA NIE JEST HABITUALNE.

Z tego co powiedziano, widać, że poznanie Boga nie jest habitualne.

---

*) Vulg.: u którego.

Gdziekolwiek bowiem jest poznanie habitualne, nie poznaje się wszystkiego równocześnie, lecz niektóre rzeczy poznaje się czynnie, inne poznaje się habitualnie. Bóg zaś poznaje wszystko równocześnie czynnie, jak tego dowiedziono (R. poprz.). Niema w Nim więc poznania habitualnego.

Oprócz tego. Kto ma poznanie habitualne a nie używa go, ten jest w pewien sposób w możności, w inny jednak sposób niż przed poznaniem. Wykazano zaś, że umysł boży w żaden sposób nie jest w możności (R. XLV). W żaden więc sposób niema w Nim poznania habitualnego.

Dalej. Dla każdego umysłu poznającego coś habitualnie istotność jego jest czemś innem od jego działania umysłowego, którem jest samo rozważanie; umysłowi bowiem, poznającemu habitualnie brak działania, a istotności mu brakować nie może. W Bogu zaś istotność Boga jest Jego działaniem, jak powyżej wykazano (tamże). Niema więc w Jego umyśle poznania habitualnego.

Również. Umysł poznający tylko habitualnie nie jest w swej ostatecznej doskonałości, stąd się też przyjmuje, że szczęście które jest najlepsze ze wszystkiego, nie jest czemś habitualnem, tylko czynnem. Jeśli więc Bóg poznaje habitualnie przez swą substancję, to biorąc odnośnie do Jego substancji, nie będzie powszechnie szczęśliwy. A wykazano powyżej (R. XXVIII) coś przeciwnego.

Co więcej. Wykazano (R. XLVI), że rozumie On przez Swą istotność, a nie przez jakieś idee poznawcze dodane do istotności. Wszelki zaś umysł rozumie habitualnie przez jakieś idee, stan bowiem habitualny jest albo jakąś jakby habitualnością umysłu do przyjęcia idej poznawczych, przez które staje się umysł czynnie rozumiejącym; albo jest uporządkowanym zbiorem samych idej istniejących w umyśle, nie na sposób zupełnego czynu, lecz sposobem pośrednim między możnością a czynem. Niema w Nim zatem wiedzy habitualnej.

Oprócz tego. Uzdolnienie habitualne jest pewną jakością. Bogu zaś nie można przypisywać ani jakości ani jakiejś przy-

padłości, jak to powyżej udowodniono (R. XXIII). Nie jest zatem właściwością Boga poznanie habitualne.

Ponieważ zaś usposobienie, przez które ktoś czy to rozważa tylko habitualnie, czy chce, czy działa, przyrównuje się do usposobienia śpiącego, stąd pochodzi, że Dawid, by usunąć od Boga usposobienie habitualne, mówi: *Oto się nie zdrzymnie, ani zaśnie, który strzeże Izraela.* (Ps. CXX, 4). Stąd też mówi *Ekl.* XXIII, 28: *Oczy Pańskie daleko są jaśniejsze nad słońce*, Słońce bowiem zawsze czynnie świeci.

ROZDZIAŁ LVII.

ŻE POZNAWANIE U BOGA NIE OPIERA SIĘ NA ROZTRZĄSANIU.

Z tego wynika dalej, że poznawanie u Boga nie opiera się na rozumowaniu lub roztrząsaniu.

Wtedy bowiem rozważanie nasze jest rozumowaniem, gdy od jednej rzeczy rozważanej przechodzimy do drugiej, tak, jak używając sylogizmu przechodzimy od zasad do wniosków. Nie przez to bowiem ktoś rozumuje lub roztrząsa, że szuka, jaki wniosek wynika z przesłanek, rozważając oba równocześnie, to bowiem zachodzi nie przy argumentowaniu, lecz przy osądzaniu argumentów; jak i poznanie materjalne nie pochodzi stąd, że rozsądza rzeczy materjalne. Wykazano zaś (R. LV), że Bóg nie rozważa jednej rzeczy po drugiej, jak gdyby kolejno, lecz wszystkie równocześnie. Zatem Jego poznanie nie jest rozumowaniem lub roztrząsaniem, chociaż zna wszelkie roztrząsanie i rozumowanie.

Również. Każdy, kto rozumuje, innem rozważaniem przypatruje się zasadom a innem wnioskowi; nie potrzeba byłoby bowiem po rozważeniu zasad przystępować do wniosku, gdyby tem samem, że się rozważa zasady, rozważało się także wnioski. Bóg zaś poznaje wszystko jedną czynnością, którą jest Jego istotność, jak to powyżej udowodniono (R. XLVI). Zatem Jego poznanie nie opiera się na rozumowaniu.

Oprócz tego. Każde poznanie polegające na rozumowaniu, ma coś z możności a coś z czynu, gdyż wnioski tkwią w zasadach w możności. Możności zaś niema w umyśle bożym, jak to powyżej wykazano (R. XVI). Zatem umysł Jego nie posługuje się roztrząsaniem.

Co więcej. W każdej nauce polegającej na wnioskowaniu musi być coś spowodowane, zasady bowiem są w pewien sposób przyczyną sprawczą wniosku, stąd i dowodzenie nazywa się *sylogizmem sprawiającym wiedzę* (I *Poster. Anal.*). We wiedzy bożej zaś nie może być nic spowodowanego, skoro ona jest samym Bogiem, jak wynika z tego, co powyżej powiedziano (R. XLV). Zatem wiedza Boga nie może się opierać na roztrząsaniu.

Dalej. Te rzeczy, które się poznaje z natury, znane są nam bez wnioskowania, jak to widać na pierwszych zasadach. Lecz w Bogu może być tylko naturalne poznanie, a nawet tylko istotnościowe, gdyż Jego wiedza jest Jego istotnością, jak to powyżej powiedziano (R. XLV). Poznanie więc Boga nie polega na wnioskowaniu.

Oprócz tego. Każdy ruch musi się sprowadzić do pierwszego poruszającego, które tylko porusza, a nie jest poruszane (R. XIII). To więc, od czego ruch ma pierwszy początek, musi bezwzględnie być poruszającem nie poruszanem. Takim zaś jest umysł boży, jak to powyżej dowiedziono (R. XLIV). Musi więc bezwzględnie umysł boży być poruszającym nie poruszanym. Rozumowanie zaś jest pewnym ruchem umysłu, przechodzącym od jednego do drugiego. Zatem umysł boży nie posługuje się wnioskowaniem.

Również. Co w nas jest najwyższego, jest niższem od tego, co jest w Bogu; niższe nie dosięga bowiem wyższego, jak tylko w najwyższej swej części (Dionizy *De Div. Nom.* c. VII). Najwyższem zaś w naszem poznawaniu jest nie rozum lecz umysł, który jest początkiem rozumu. Więc poznawanie Boga nie opiera się na rozumowaniu, lecz jest tylko umysłowe.

Co więcej. Od Boga należy odsuwać wszelki brak, dla-

tego, że jest bezwzględnie doskonałym, jak to powyżej okazano (R. XXVIII). Lecz od niedoskonałości natury umysłowej pochodzi poznanie przez rozumowanie. To bowiem, co się poznaje przez coś innego, jest mniej znane od tego, co się poznaje samo przez się; do tego, co jest znanem przez coś innego, nie wystarcza też natura poznającego, bez tego, przez co staje się znanem. W poznawaniu zaś przez rozumowanie staje się coś znanem przez coś innego, to zaś co się poznaje umysłem, jest znane samo przez się i do poznania tego wystarcza natura poznającego, bez zewnętrznego środka. Stąd jest jasnem, że umysł jest niedoskonałym rozumem. Zatem wiedza boża nie polega na rozumowaniu.

Dalej. Bez roztrząsania rozumu pojmuje się te rzeczy, których idee poznawcze są w poznającym, gdyż wzrok nie roztrząsa, by poznać kamień, którego podobieństwo jest we wzroku. Boża istotność jest zaś podobieństwem wszystkiego, jak to powyżej udowodniono (R. LIV). Nie przystępuje więc do poznania czegoś przez roztrząsanie rozumowe.

Jasną jest także odpowiedź tym, którzy jak się zdaje, wprowadzają wnioskowanie do wiedzy bożej. Najpierw, ponieważ poznaje inne rzeczy przez swą istotność. O tem zaś dowiedziono, że się to nie dzieje przez wnioskowanie, skoro Jego istotność ma się do innych rzeczy nie jak zasada do wniosków, lecz jak gatunek do rzeczy poznanych. — Powtóre, ponieważ możeby się wydawało niektórym nieodpowiedniem, gdyby Bóg nie mógł wnioskować. Ma bowiem umiejętność wnioskowania jako sądzący, a nie jako roztrząsający przez wnioskowanie.

Tej zaś prawdzie dowiedzionej rozumem, przyświadcza także Pismo św. Powiedziano bowiem *Żyd.* IV, 13; *wszystkie rzeczy obnażone są i odkryte oczom jego.* Te rzeczy bowiem, które poznajemy wnioskując, nie są same przez się obnażone przed nami i odkryte, lecz przez rozum stają się obnażone i odkryte.

ROZDZIAŁ LVIII.

ŻE BÓG NIE POZNAJE SKŁADAJĄC I ROZDZIELAJĄC.

W ten sam sposób można wykazać, że umysł boży nie poznaje sposobem umysłu składającego i rozdzielającego.

Poznaje bowiem wszystko, poznając swoją istotność (R, XLVI). Istotności zaś swojej nie poznaje składając i rozdzielając, poznaje Siebie Samego bowiem takim, jakim jest, niema zaś w Nim żadnego złożenia (R. XVIII). Nie poznaje On więc sposobem umysłu składającego i rozdzielającego.

Dalej. Te rzeczy, które umysł składa i rozdziela, z natury są do tego przeznaczone, by je umysł rozważał oddzielnie, nie byłoby bowiem potrzeba składania i rozdzielania, gdyby w tem samem, że się o kimś pojmuje *czem jest*, poznawało się, co w nim jest, lub czego w nim niema. Jeśliby więc Bóg rozumiał sposobem umysłu składającego i rozdzielającego, wynikałoby, że rozważa wszystko nie jednem wejrzeniem, lecz każdą rzecz z osobna. A dowiedziono powyżej (R. LV), że jest przeciwnie.

Co więcej. W Bogu nie może być pierwej i później. Składanie zaś i rozdzielanie jest późniejsze od rozważania tego *czem coś jest*, co jest jego początkiem. W działaniu więc umysłu bożego nie może być składania i rozdzielania.

Również. Właściwym przedmiotem umysłu jest *czem coś jest*, stąd odnośnie do tego umysł się nie myli, chyba przypadłościowo, co do składania zaś i rozdzielania, myli się, jak i zmysł co do własnych przedmiotów jest zawsze prawdziwy, myli się jednak co do innych. W umyśle zaś bożym niema nic przypadłościowego, lecz tylko to, co istnieje samo przez się (R. XXIII). Niema zatem w umyśle bożym składania i rozdzielania, lecz tylko proste ujęcie rzeczy.

Co więcej. Złożenie zdania utworzonego przez umysł składający i rozdzielający istnieje w samym umyśle, nie w rzeczy, która jest poza duszą. Jeśli więc umysł boży sądzi o rzeczach sposobem umysłu składającego i rozdzielającego, bę-

dzie sam umysł złożony. A to jest niemożliwe, jak widać z tego, co powyżej powiedziano (R. XVIII).

Podobnie. Umysł składający i rozdzielający sądzi o różnych rzeczach zapomocą różnych złożeń, złożenie bowiem umysłu nie wychodzi poza złożenie terminów; stąd tem złożeniem, którem umysł sądzi, że człowiek jest zwierzęciem, nie rozsądza, że trójkąt jest figurą. Składanie zaś i rozdzielanie jest pewnem działaniem umysłu. Jeśli więc Bóg rozważa rzeczy składając i rozdzielając, wynika stąd, że Jego rozumienie nie jest tylko jednem, lecz mnogiem. I tak Jego istotność nie będzie tylko jedną, skoro Jego działanie umysłowe jest Jego istotnością, jak to wykazano powyżej (R. XLV).

Nie możemy jednak z tego powodu powiedzieć, że nie zna zdań. Jego istotność bowiem, skoro jest jedna i pojedyncza, jest wzorem wszystkiego, co wielorakie i złożone. I tak Bóg poznaje przez Nią wszelką wielość i złożenie, zarówno rzeczowe jak i pojęciowe.

Zgadza się z tem także powaga Pisma św. Powiedziano bowiem *Iz.* w LV, 8: *albowiem myśli moje, nie myśli wasze.* A jednak powiedziano w *Psalmie* XCIII, 11: *Pan zna myśli człowiecze,* które oczywiście postępują składaniem i rozdzielaniem.

Mówi także Dionizy VII cap. *de Div. Nom.*: *Mądrość więc boża poznając Siebie Samą, poznaje wszystko, i materjalne rzeczy niematerjalnie i podzielne rzeczy niepodzielnie, a wielość w jedności.*

ROZDZIAŁ LIX

ŻE SIĘ NIE WYKLUCZA, BY BÓG POZNAWAŁ PRAWDĘ ZDAŃ.

Z tego jasno się okazuje, że choć poznanie umysłu bożego nie jest takiem, jakie ma umysł składający i rozdzielający, nie wyklucza się jednak, by poznawał prawdę, która, według Filozofa (por. V *Metaph.),* odnosi się tylko do składania i rozdzielania umysłu.

Skoro bowiem prawdą umysłu jest *zrównanie umysłu i rze-*

czy, odnośnie do tego, że umysł mówi, że jest to, co jest, i że niema tego, czego niema (III *Metaph.*), prawda w umyśle należy do tego, co umysł mówi, a nie do czynności, przez którą to mówi. Nie wymaga się bowiem do prawdy umysłu, by samo rozumienie zrównało się z rzeczą, skoro czasem jest materjalna, rozumienie zaś niematerjalne, lecz to, co umysł poznając orzeka i poznaje, musi się równać rzeczy, aby mianowicie tak było w rzeczywistości, jak to orzeka umysł. Bóg zaś Swem pojedynczem rozumieniem, w którem niema składania i rozdzielania, poznaje nietylko treści rzeczy, lecz także zdania, jak to okazano (R. poprzedni). I tak to, co umysł boży stwierdza poznając, jest złożenie i rozdzielanie. Nie wyklucza się więc, by Bóg poznawał prawdę zdań z powodu Swojej pojedynczości.

Co więcej. Gdy się mówi, albo rozumie, że coś jest niezłożone, rzecz ta niezłożona, sama w sobie, ani nie jest równą rzeczy, ani nie jest nierówną rzeczy, gdyż równość i nierówność orzeka się według porównania; niezłożone zaś, jako takie, nie zawiera żadnego porównania ani zastosowania do rzeczy. Stąd samo w sobie nie może być nazwane ani prawdziwem ani fałszywem, lecz tylko złożone, w którem się oznacza porównanie niezłożonego do rzeczy, przez cechę złożenia lub rozdzielania. Umysł jednak niezłożony, rozumiejąc czem coś jest, ujmuje treść rzeczy, w pewnem porównaniu do rzeczy, gdyż ujmuje ją jako treść tej rzeczy. Stąd choć on sam jest niezłożony, albo także definicja, nie jest sam w sobie prawdziwy lub fałszywy; jednak o umyśle ujmującym *czem coś jest* mówi się zawsze, że sam przez się jest prawdziwy, jak to widać w III *de Anima*; chociaż przypadłościowo mógłby być fałszywy, o ile definicja zawiera jakieś złożenie czy to części definicji ze sobą nawzajem, czy całości definicji z rzeczą definjowaną. Stąd definicję, o ile się ją poznaje jako definicję tej lub innej rzeczy, według tego jak ją umysł pojmuje, nazywa się albo wprost fałszywą, jeśli części definicji nie mają wzajemnie ze sobą związku, naprzykład gdyby się powiedziało *zwierzę niezmysłowe*, albo fałszywą odnośnie

DUCHOWY SKARBIEC POLSKI.

Na intencję Ojczyzny złożono następujące ofiary:

Mszy św. odprawionych . . .	15
„ „ wysłuchanych . . .	525
Komunij św.	439
Różańców	1080
Aktów pokory	410
„ cierpliwości i słodyczy .	941
„ umartwień wewnętrznych	693
„ „ zewnętrznych	767
Godzin pracy i cierpień . . .	1935
Uczynków miłosierdzia co do ciała	2343
„ „ co do duszy	3862
Modlitw	2391
Nawiedzin Najśw. Sakramentu .	5790
Nawiedzin obrazów Matki Najśw.	6253

Prosimy naszych Czytelników usilnie, by rozszerzali wśród swych znajomych myśl ofiar i modlitw za ojczyznę. Kartki do Skarbca można nabyć w naszej Redakcji, w cenie 20 gr. za 100 sztuk.

W MODLITWACH NASZYCH PAMIĘTAJMY O MEKSYKU!

Od Wydawnictwa.

Prosimy P. T. Prenumeratorów, którzy jeszcze nie uiścili prenumeraty, o łaskawe nadesłanie przedpłaty.

Prenumerata wynosi: 10 zł. rocznie, 3 zł. kwartalnie.

Dla P. T. Nauczycielstwa prenumeratę zniżamy do połowy.

Konto czekowe P. K. O. Nr. 404912.

Red. odp. i Wyd.: Zofja Włodkowa, Kraków, Pędzichów-boczna 5.